



ORZEŁ SKALNY



INFORMATOR ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 29 (8)

Styczeń - Marzec 2004

ZMARTWYCHWSTANIE

*Jak nikt nigdy przed tym
nad swym pustym grobem
w szacie ze światła
stał -*

Chrystus

*odsunięty kamień drżał - w sobie zamykał
udział w zmartwychwstańczej
tajemnicy*

*on
tam
jeszcze jest - świadek
zwycięstwa
Miłości*

przemówi

*gdy człowiek
utraci słowo
Prawdy*

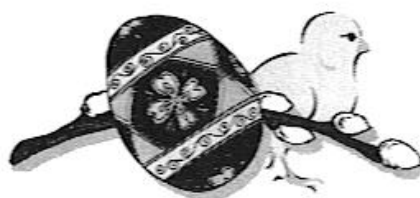
Lucyna Szubel

*„Zmartwychwstały jest Światłem
naszych wygasłych serc,
pomaga szukającym
odnaleźć sens życia.”*

Janina Woynarowska

**Radosnych Świąt Wielkanocnych
dla**

**Naszych Członków i Sympatyków
składa Zarząd Oddziału PTT.**



Fot. 1. Chrystus Zmartwychwstały nad ołtarzem
Grobu Bożego w Jerozolimie.
Fot. ks. Stefan Misiniec.

Góra Oliwna w Jerozolimie

Apostołowie po wniebowstąpieniu Chrystusa „wrócili do Jerozolimy z góry, zwanej Oliwną, która leży blisko Jerozolimy, w odległości drogi szabatowej” Dz1,12



Fot. 2. Drzewo oliwne w Ogrodzie Getsemani.

Góra Oliwna położona jest na wschód od Starej Jerozolimy i łączy się z nią Doliną Cedronu. Na jej zboczach rozegrało się wiele wydarzeń Starego i Nowego Testamentu. Jej wzniesienie oddziela Jerozolimę od Pustyni Judzkiej i Gór Moabu. Góra Oliwna ma coś wspólnego z Trzema Koronami w Pieninach, bo posiada trzy wierzchołki, ale bardziej przypomina Gubałówkę w Zakopanem rozciągającą się także z południa na północ. Nazwę zawdzięcza rosnącym na niej drzewom oliwnym. W starożytności bardzo licznym, później ustępującym zabudowaniom. Wśród najstarszych oliwek antyczna tradycja wskazuje się na osiem bardzo starych drzew oliwkowych przy *Bazylice Konania*. Przekaz tradycji podaje, że w cieniu tych oliwek modlił się Chrystus przed swą Męką. Wiadomo, że podczas oblężenia Jerozolimy w 70 r. po Ch. budowano wokół miasta wieże i maszyny oblężnicze. Stąd jest przekonanie, że jeżeli drzewa z Ogródu Oliwnego ucierpiały przy oblężeniu, to oliwki starożytne, które są pielęgnowane u podnóża Góry Oliwnej, wyrastają z pni tamtych świadków dramatu wielkoczwartkowego.

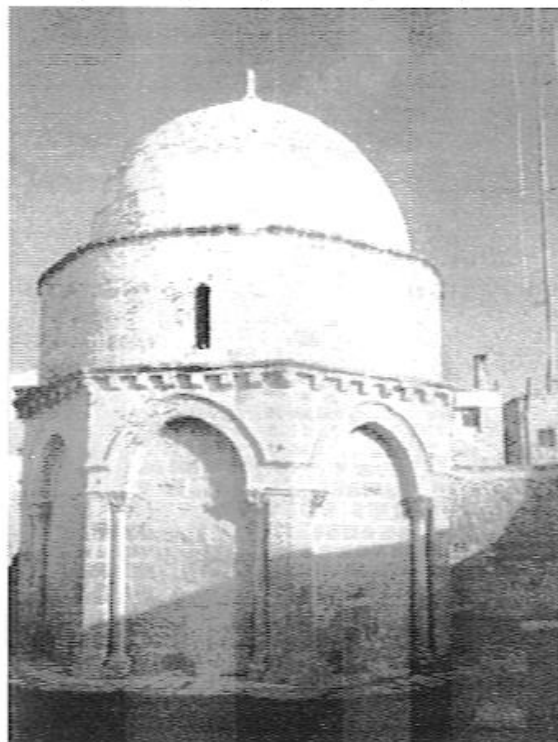
Miejsce konania w Getsemani (tłocznia oliwek) zabezpieczył już w II wieku Teodozjusz II, który

zbudował kościół nad Skałą Konania. Píše o nim święty Hieronim (+ 420). Świątynia została jednak zniszczona podczas najazdu Persów w 614 r.

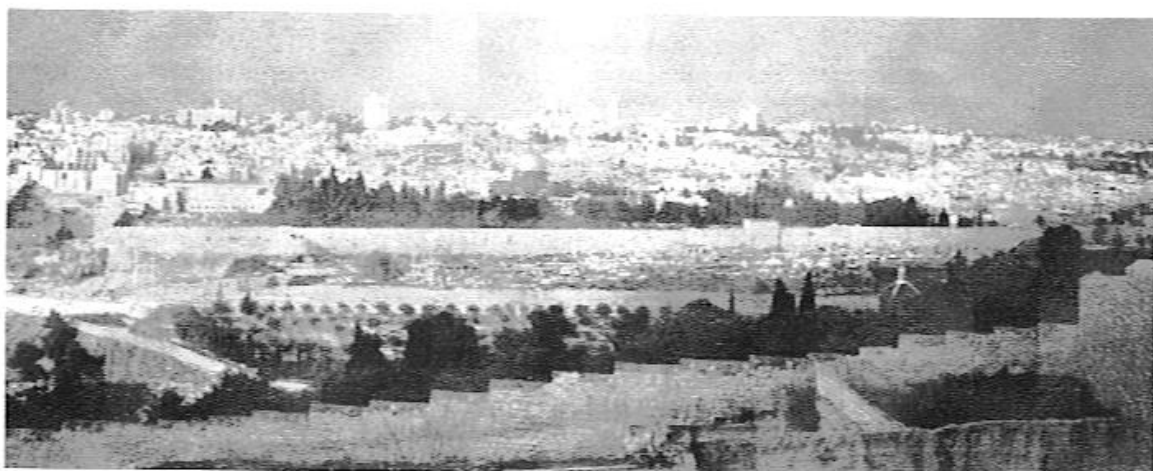
Drugim ważnym miejscem na Górze Oliwnej jest sanktuarium Wniebowstąpienia „na szczycie”. Pierwotnie była to duża rotunda z kopułą otwartą ku niebu. Zbudowano ją z fundacji bogatej rzymianki Pomenii po 378 roku. Sanktuarium to uległo również zniszczeniu w 614 r. Po częściowym odbudowaniu przez krzyżowców, zamienione zostało przez Saladyna na meczet w 1187 roku. Dla muzułmanów jest to także miejsce święte, ponieważ uznają prawdę o wniebowstąpieniu proroka Jezusa.

Na południe od *sanktuarium Wniebowstąpienia* (220 m) św. Helena wzniosła bazylikę zwaną *Eleona* w miejscu, gdzie Chrystus wyjaśniał sprawy ostateczne. Po zburzeniu i tej świątyni przez Persów, krzyżowcy odbudowali świątynię i nazwali ją bazyliką *Pater noster* ponieważ w ruinach znaleziono tabliczkę z tekstem Modlitwy Pańskiej w języku greckim i hebrajskim.

Idąc dalej na południe po stoku Góry Oliwnej pielgrzym spotyka kaplicę Pan zapłakał wzniesioną w kształcie łzy. Z tyłu kaplicy znajdują się pozostałości absydy i mozaiki pierwotnej świątyni z V w. Od tej świątyni rozciąga się wyjątkowo piękny widok na panoramę starej Jerozolimy. Przy wejściu na terenie kościelnym znajdują się ossuaria ze znakami judeo-chrześcijańskimi z pierwszych dziesiątków lat po Ch.



Fot. 3. Sanktuarium Wniebowstąpienia.



Fot. 4. Panorama Jerozolimy z Góry Oliwnej.

Poza wymienionymi kościołami na stokach Góry Oliwnej znajdują się m. in. świątynie: *Viri Galilei* upamiętniający zjawienie się aniołów apostołom po Wniebowstąpieniu, Monastyr sióstr prawosławnych i cerkiew św. Marii Magdaleny, a u podnóża Góry Oliwnej zbudowano (w 451 r.) bazylikę *Wniebowzięcia NMP*; zaś po drugiej stronie szczytu znajduje się niewielki kościółek franciszkański *Betfage*, upamiętniający początek wjazdu Chrystusa do Jerozolimy w niedzielę Palmową. Na wschodnim zboczu Góry Oliwnej leży

Betania, miejsce gdzie mieszkało rodzeństwo: Łazarz, Maria i Marta, których Chrystus odwiedzał idąc z Jerycha do Jerozolimy.

Góra Oliwna jest więc obsypana w miejsca skłaniające do zamyślenia i ukazująca widoki na okolice. A gdy idzie o widok to patrząc z jej wzniesień w kierunku wschodnim można oglądać dolinę Jordanu, widok Jerycha i panoramę pustyni Judejskiej, natomiast od strony zachodniej, jak to zostało wspomniane, pielgrzym ogląda z naprzeciwka położenie całej Jerozolimy.

Ks. dr Stefan Misiniec

WIECZERNIK

Człowiek lubi wracać do miejsc, które są bliskie jego sercu. Może to być miejsce narodzenia, miejsce związane ze szczęśliwym dzieciństwem czy też miejsca szczególnych wydarzeń w życiu. Miejscem, do którego powraca chrześcijaństwo jest Ziemia Święta, czyli ziemską ojczyznę Zbawiciela. Chrześcijanie od najdawniejszych czasów pielgrzymowali do niej i opiekowali się miejscami związanymi z działalnością Chrystusa. Miejscem szczególnym jest Jerozolima, w której dokonały się najważniejsze wydarzenia związane z misją zbawczą Jezusa. Oprócz Golgoty znaczącą pamiątką jest Wieczernik. Położony jest na zachodnim wzniesieniu Jerozolimy zwanym Górą Syjon. Pierwotnie był to dom jednego z wiernych uczniów, który udostępnił Jezusowi i Jego apostołom salę na górze, aby mogli spożyć wieczerzę paschalną. Tutaj w Wielki Czwartek, czyli w dniu poprzedzającym śmierć krzyżową, Jezus ustanowił Eucharystię, odprawiając pierwszą w dziejach świata Mszę świętą. Ewangelisci jeszcze dwukrotnie wymieniają to miejsce. Oprócz Ostatniej Wieczerzy Chrystus spotyka się tutaj z apostołami po swoim zmartwychwstaniu. Tu apostołowie wraz z Matką Zbawiciela oczekują na zesłanie Ducha Świętego. Tutaj również, według tradycji, mieszkała Maryja po śmierci i zmartwychwstaniu swego Syna, i tu też zasnęła, zanim została wzięta do nieba.

Dzisiejszy Wieczernik pochodzi z czasów krzyżowców i został wzniesiony na fundamentach z pierwszych wieków. Wieczernik był zatem pierwszą siedzibą rodzącego się Kościoła, pierwszym miejscem kultu chrześcijańskiego. Msza św. była tu odprawiana niemal nieprzerwanie od czasów apostołskich aż do połowy XVI w. Nawet straszna wojna tocząca się pod murami Jerozolimy w roku 70 oszczędziła dzielnicę, w której znajdował się Wieczernik. Walki bowiem miały miejsce przede wszystkim w północnej części miasta. Potwierdza to św. Epifaniusz, który pisze, że cesarz Hadrian, przybywszy do Jerozolimy w roku 135 po Chrystusie, „znalazł ją całkowicie zniszczoną, z wyjątkiem kilku domów i niewielkiego kościoła Bożego, który wznosił tam, gdzie uczniowie po wniebowstąpieniu Zbawiciela weszli do sali na górze”. Mniej więcej w tym samym czasie wzniesiono budynek z absydą, zwany do dziś „grobem Dawida”, w którym gromadzono się na odmawianie modlitw liturgicznych, podczas gdy góra sala Wieczernika przeznaczona była wyłącznie na sprawowanie Eucharystii. W IV wieku przy Wieczerniku zbudowano nową bazylikę, noszącą tytuł „Świętego Syjonu”. Bazylika ta, zniszczona przez Persów w roku 614, odbudowana w części przez Modesta i znowu zniszczona przez muzułmanów, w chwili przybycia krzyżowców była w kompletnej ruinie. Jedynym wyjątkiem była piętrowa kaplica Wieczernika. W roku 1187, gdy Jerozolima została zdobytą przez Saladyna, sanktuarium Wieczernika zostało powierzone opiece

Syryjczyków. Pielgrzymi z Zachodu mogli je zwiedzać, a kapłani łacińscy odprawiać tu Najświętszą Ofiarę. Jednak piękna bazylika zbudowana przez krzyżowców, przez długi okres pozostawiona samej sobie, powoli podupadała. Pozostałości czcigodnego sanktuarium uratowała przed nieuchronnym zniszczeniem hojność króla Roberta z Neapolu i królowej Sancji, jego żony. „Po długich i niełatwych układach oraz za cenę ogromnej sumy pieniędzy” otrzymali oni od sultana Egiptu Wieczernik, by móc następnie podarować go franciszkanom. Obok sanktuarium królowa Sancja kazała zbudować w roku 1335 klasztor, gdzie zamieszkał zakonnik obsługujący zarówno Wieczernik, jak i inne Miejsca Święte w Jerozolimie i w Betlejem. Lecz niestety Bracia Mniejsi przez jeden tylko wiek mogli się cieszyć spokojnym posiadaniem Wieczernika. Później stanęli



Fot. 6. Wnętrze Wieczernika.



Fot. 5. Uliczka prowadząca do Wieczernika.

wobec stałej dążeń muzułmanów do zajęcia Wieczernika, wskazywanego przez tradycję żydowską jako miejsce pochowania króla Dawida. Utożsamienie Wieczernika z grobem Dawida jest czysto legendarnie, bez żadnego historycznego uzasadnienia. Przez ponad sto lat trwały ustawiczne usiłowania wyznawców Mahometa, by zawładnąć sanktuarium. W roku 1551 franciszkanie musieli ulec ich przewadze, opuszczając kościół i klasztor na Syjonie. Wieczernik zamieniony został na meczet proroka Dawida. Wstęp dla chrześcijan był surowo wzbroniony, i to aż do ubiegłego wieku, kiedy

to opiekunowie sanktuarium złagodlili swą nietolerancyjną postawę, dopuszczając pielgrzymów do sali na górze. Jakiegokolwiek formy kultu chrześcijańskiego w tym miejscu, a zwłaszcza sprawowanie Najświętszej Ofiary, nadal pozostały objęte zakazem. Dzisiejszy budynek, odbudowany w XIV wieku, zachowuje swój dawny piętrowy układ. Sala górną podzielona jest trzema kolumnami stojącymi szeregiem na dwie symetryczne nawy o trzech arkadach rozciągających się ze wschodu na zachód. W roku 1928 w południową ścianę sali gotyckiej wbudowano mihrab, czyli niszę modlitewną, a posadzkę pokryto dywanami, tak jak w meczetach, zabraniając jednocześnie wstępu chrześcijanom. Pielgrzymi mogli czcić to święte miejsce jedynie przez kratę. Administracja izraelska pozwala dziś na zwiedzanie sali, ale utrzymuje istniejący status quo.

Po świętym Piotrze próg Wieczernika przekroczył dopiero papież Paweł VI, modląc się tutaj w styczniu 1964 roku. Wyjątkowym wydarzeniem była pielgrzymka Jana Pawła II do Ziemi Świętej w marcu 2000 roku. Swoje wędrowanie po miejscach upamiętniających wydarzenia paschalne papież zaczął od Wieczernika. We czwartek, 23 marca, w otoczeniu niewielkiego grona osób sprawował w nim Najświętszą Ofiarę. Na początku Mszy św., odprawianej wspólnie z pasterzami Ziemi Świętej oraz z kardynałami i biskupami z Kurii Rzymskiej, Jan Paweł II powtórzył słowa Jezusa: «Gorąco pragnęłam spożyć tę Paschę z wami» (Łk 22, 15). Zgoda na papieską liturgię została odczytana jako wyjątkowy gest w stronę jego osoby. Sam Ojciec Święty nawiązał do czasów biblijnych: „W pewnym sensie św. Piotr i Apostołowie przybyli tu w osobach swych następców – Papieża i biskupów do tego miejsca, aby po dwóch tysiącach lat sprawować liturgię tutaj, gdzie niegdyś po raz pierwszy sprawował te obrzędy sam Pan Jezus” – powiedział.

Wieczernik jest miejscem najważniejszych wydarzeń początków chrześcijaństwa. Dlatego nie ustają starania o powrót tego miejsca w ręce katolików. Między innymi rząd Hiszpanii zadeklarował przekazanie Izraelowi wielkiej synagogi w Madrycie w zamian za zwrocenie Wieczernika.

Nasza strona internetowa:
Nasz adres e-mail:

www.chrzanow.ptf.org.pl
chrzanow@ptf.org.pl

Posiedzenie Zarządu Głównego PTT w Krakowie

Stycziowe posiedzenia Zarządu Głównego PTT w Krakowie to już tradycja naszego Towarzystwa. Dzięki staraniom prezesa Antoniego Dawidowicza mieliśmy możliwość spotkać się w sobotę 24 stycznia w odnowionej sali konferencyjnej nr 30 Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego i odetchnąć atmosferą tej prastarej uczelni. W posiedzeniu uczestniczyło 36 osób, w tym 18 członków ZG PTT, 4 członków GKR, 2 członków GSK i 14 przedstawicieli oddziałów w Polsce. W przerwie obrad uczestnicy mieli możliwość gratisowego zwiedzenia muzeum Collegium Maius UJ.



Fot. 7. Prezydium posiedzenia. W środku mec. St. Kłys.

Zebranych powitał prezes krakowskiego Oddziału PTT Nikodem Frodyma oraz prezes ZG PTT Antoni Dawidowicz. Minutą ciszy zebrani uczcili pamięć zmarłego w listopadzie ub. r. Macieja Mischkego - wieloletniego prezesa ZG PTT, honorowego członka naszego Towarzystwa.

Porządek dzienny został uzupełniony o wystąpienie mec. Stanisława Kłysa, prowadzącego w sądzie sprawę naszego Towarzystwa przeciwko PTTK, który bezprawnie uznaje się za jedynego sukcesora PTT sprzed „połączeniowego” zjazdu w 1950 roku. Pełny protokół z tego zjazdu ukazał się w piśmie PTK „Ziemia”, zlikwidowanym w 1950 roku. Na sali obrad był jeden egzemplarz tego pisma. Wywiązała się dyskusja. Padły głosy, że sprawa byłaby rozwiązana gdyby Sejm przyjął ustawę o bezprawnym rozwiązaniu organizacji, stowarzyszeń w latach 1945-1989. Spór z PTTK jest trudny do wygrania w sądzie, ale nie jest nie do wygrania - stwierdził mec. Kłys.



Fot. 8. Przedstawiciele Oddziału PTT Chrzanów.

Przyjęto protokół z posiedzenia ZG PTT na Młodej Horze, które odbyło się w październiku 2003 roku oraz sprawozdanie z działalności ZG za cały rok 2003. Podczas nieobecności księgowej sprawy finansowe przedstawiła sekretarz PTT Barbara Morawska Nowak. Dłuższa dyskusja wywiązała się na temat funkcjonowania stron internetowych Towarzystwa i poszczególnych Oddziałów. Padły różne głosy o usprawnieniu tej sprawy, pozyskaniu nowych ludzi do współpracy. Omówiono również dwie większe ubiegłoroczne imprezy: Dni Gór PTT- TPN organizowane we wrześniu w Zakopanem oraz Jubileusz 130-lecia PTT. Parę ciepłych słów usłyszeliśmy pod naszym adresem za jubileuszową imprezę zorganizowaną przez nasz Oddział w Chrzanowie.

Prezes Antoni przedstawił plan pracy Zarządu Głównego PTT na bieżący rok. W maju czekają nas V Dni Gór w Przemyślu, a 13 listopada 2004 roku kolejny Walny Zjazd PTT w Zakopanem. Omawiano sprawy organizacyjne, a także przyjęto klucz wyborczy. Jeden delegat przypada na 10 członków Oddziału, którzy opłacili składki członkowskie za 2003 rok.

Na zebraniu poruszono również inne sprawy: konieczność zamówienia odznak organizacyjnych i GOT PTT, legitymacji, sprawy kolejnego tomu Pamiętnika PTT, materiałów do niego.

Zebranie zakończyło się złożeniem życzeń bożonarodzeniowych i noworocznych oraz tradycyjne przełamanie się opłatkiem w naszej górskiej, PTT-owskiej rodzinie.

Jan Poręba

Witamy w Oddziale

135. Zbigniew HODUR, technik elektr. Zagórze

Przewodnicy na Jasnej Górze

Po raz dwudziesty przewodnicy spotkali się w duchowej stolicy Polski - na Jasnej Górze na dorocznej pielgrzymce i rekolekcjach. Tę Jubileuszową Pielgrzymkę w dniach 5-7 marca 2004 roku zorganizowali przewodnicy częstochowscy. Rekolekcje prowadził o. Kamil Szustak - paulin, a zarazem przewodnik. Większość uczestników przybyła w sobotę 6 marca na część pielgrzymkową.



Fot. 9. Bp. R. Karpiński, v-ce prezydent Z. Ludwin, ks. prof. J. Pawlik.

W kaplicy św. Józefa zebrali się przewodnicy ze swymi sztandarami kół przewodnickich, organizatorzy i zaproszeni goście. Wśród gości są od lat stali bywalcy (ks. prof. Jerzy Pawlik, ojciec dr Jan Golonka), przedstawiciel Episkopatu z Komisji ds. Turystyki, przedstawiciele władz świeckich organizatora (wiceprezydent Częstochowy Zdzisław Ludwin), przedstawiciel przeora Jasnej Góry (ojciec Nikodem). W zastępstwie abpa Edmunda Piszczka, którego obowiązki zatrzymały w swojej diecezji przybył do przewodników biskup Ryszard Karpiński z Lublina. Nie jest to postać obca, wszak przez wiele lat właśnie biskup Karpiński był opiekunem braci przewodnickiej z ramienia Episkopatu Polski. Mieliśmy możliwość poznać nowe zadania biskupa Ryszarda - opiekuna nad środowiskami polonijnymi na całym świecie.

Jubileusz dwudziestolecia przewodnickich pielgrzymek był okazją do podsumowań i wspomnień. Podjął się tego Ryszard Woszczyński - przewodnik z Kielc. Pomysły przewodnickich pielgrzymek rodziły się wśród przewodników kieleckich i częstochowskich w trudnym czasie stanu wojennego. Mobilizacją dla częstochowskich przewodników było humorystyczne stwierdzenie jednego z kieleckich przewodników: „Jeśli - wy przewodnicy spod Jasnej Góry nie zrobicie tej pielgrzymki, to uczynimy to my - przewodnicy spod Łysej Góry i wtedy wam będzie tyso”. Ostatecznie I Pielgrzymka Przewodników odbyła się 27.04.1984 roku. Uczestniczyło w niej ok. 100 osób, była jedno-

dniowa, trwała 3 godziny. Nie sposób nie wspomnieć człowieka - legendy przewodnickich pielgrzymek - śp. Zdzisława Dziubka, częstochowskiego przewodnika. Nie byłoby tych pielgrzymek gdyby nie jego zaangażowanie. Od kilku lat nie ma go niestety wśród nas. Cztery następne pielgrzymki zorganizowali również częstochowscy przewodnicy, później włączyli się przewodnicy z kół przewodnickich całej Polski. Wśród organizatorów było również Koło Przewodników PTT z Nowego Sącza w 2000 roku. Pielgrzymki wzbogacił o program, wydłużono do dwu, a od 1996 roku do trzech dni.

Stałym punktem pielgrzymek jest promocja turystycznych ciekawostek z rejonu organizatorów pielgrzymki. Tym razem mieliśmy okazję poznać sanktuaria maryjne diecezji częstochowskiej. Oprócz znanej wszystkim Jasnej Góry warto zwiedzić Mstów, Mrzygłód, Sanktuarium św. Anny, Gidle, Wieluń, Leśniów.

Wszystkim utkwilo w pamięci spotkanie z prof. Jerzym Dudą - Graczem, artystą plastycznym, który w 2001 roku ofiarował Jasnogórskiemu Sanktuarium, cykl obrazów, stanowiących rozszerzoną Drogę Krzyżową pt. „Jasnogórska Golgota”. Uczestnicy pielgrzymki mieli możliwość obejrzeć film pokazujący trwający 9 miesięcy proces tworzenia dzieła, a przede wszystkim głęboką symbolikę tkwiącą w każdym z 18 dzieł.



Fot. 10. Procesja przewodników do Bazyliki Jasnogórskiej.

Pytania do artysty i długa kolejka po autografy świadczyły o wielkim zainteresowaniu zebranych.

Później był czas modlitwy. Droga Krzyżowa na Wałach Jasnogórskich, Msza św. i Apel Jasnogórski wypełniły wieczór.

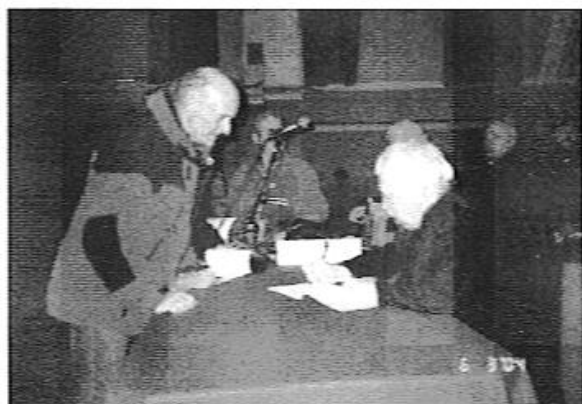
Nazajutrz przewodnicy z pocztami sztandarowymi zebrali się w bazylice jasnogórskiej na głównej pielgrzymkowej Mszy św., podczas której było ponowione ślubowanie przewodników.

Później w auli o. Kordeckiego wznowiono obrady. Ksiądz prof. Jerzy Pawlik przedstawił zebranych

temat: „Działalność przewodnika pomostem między starymi i nowymi czasami”. Ten sędziwy (w tym roku obchodził 85 urodziny) i zarazem rzeński wychowawca wielu pokoleń przewodników zawsze znajdzie nowe elementy podkreślające wyjątkową misję przewodnika. Tym razem ulubieniec zebranych przypomniał, że są oni pomostem. Mają turystom przybliżyć stare czasy i zarazem elementy łączące zwiedzających. Przykładem była pielgrzymka księdza Pawlika do Efezu. Tamtejszy przewodnik, amerykański oficer, a zarazem luterańin podczas zwiedzania tej prastarej kolebki chrześcijaństwa znalazł pomost z Polakami w osobie biskupa Tymoteusza, pierwszego biskupa Efezu.

Ostatnim wystąpieniem był referat kustosa zbiorów jasnogórskich - ojca Jana Golonki. Dotyczył on obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w kontekście dzisiejszych interpretacji.

Modlitwa, komunikaty i zaproszenie na przyszłoroczną pielgrzymkę, która odbędzie się w dniach 4-6



Fot. 11. Prof. J. Duda - Gracz podpisuje album pt.: „Golgota Jasnogórska”.

marca 2005 roku zakończyły tę Jubileuszową Pielgrzymkę.

Jan Poręba

Z ŻYCIA ODDZIAŁU



7.01.2004 Po raz pierwszy gościł u nas dr Grzegorz Kreiner, który ze swej ubiegłorocznej podróży po krajach Ameryki Południowej, przedstawił prelekcję pt. „Chile i Argentyna. Od Atacamy po Patagonię”. Nie zabrakło widoków z Andów, gejzerów i wodospadów, a także widoków z pustyni oraz dżungli. Te niecodzienne krajobrazy mogło podziwiać 101 uczestników tej prelekcji.



Fot. 12. Prelegent dr Grzegorz Kreiner.

11.01.2004 Pierwsza w tym roku wycieczka prowadziła na Groń Jana Pawła II. Pod przewodnictwem prezesa 12 turystów rozpoczęło trasę wycieczki od krótkiego zwiedzenia zabytkowego XVIII wiecznego kościoła w Rzykach, by następnie przez Gancarz dotrzeć do celu wycieczki. Tutaj przed kaplicą na tle bajecznie ośnieżonych drzew i błękitnego nieba do grona członków PTT przyjęto kol. Grażynę Gerlich oraz kol. Mariana Kasprzyka. Ze szczytu Leskowca turyści



Fot. 13, 14. Groń Jana Pawła II. Wręczenie legitymacji: Grażynie Gerlich, Marianowi Kasprzykowi.

podziwiali okoliczną panoramę w zimowej szacie. Warto nadmienić, że dla naszego prezesa było to już 99 wejście na Leskowiec.

14.01.2004 Kolejny nasz prelegent, ks. dr Lucjan Bielas swoje wystąpienie poświęcił „Sytuacji rodziny w starożytnym Rzymie i Izraelu w czasach Chrystusa”. 146 uczestników tej prelekcji mogło zapoznać się z historią powstania Imperium Rzymskiego oraz Izraela, a także z sytuacją prawną rodziny w tych państwach.



Fot. 15. Prelegent ks. dr Lucjan Bielas.

17.01.2004 Również w tym roku odbyła się tradycyjna już w naszym Oddziale impreza opłatkowa. Rozpoczęła się Mszą św. w kościele MB Różańcowej, po której 28



Fot. 16. Rozpoczęcie uroczystości "Opłatek 2003".



Fot. 17. Nagrody dla Zwycięzców wiedzy krajoznawczej.

uczestników tej uroczystości udało się do Domu Katechetycznego. Wspólne śpiewanie kolęd, składanie życzeń, oglądanie przeżyci z naszych wycieczek i imprez, jak również degustacja pysznych ciast pozwoliły na przyjemne spędzenie czasu. Nie zabrakło stałego punktu tej uroczystości- konkursu „Co to za miejsce?”, który od lat przygotowuje i prowadzi nasz kol. Zygmunt Jeleń. Tegorocznymi zwycięzcami tego konkursu okazali się: G. Dyląg, G. Gerlich i S. Smółka. Miłym akcentem był podarunek gwiazdkowy- nasz informator „Orzeł Skalny”,

a także nagrody książkowe dla wyróżniających się w pracy społecznej członków naszego Oddziału. Wspólny śpiew kolędy „Bóg się rodzi” zakończył tegoroczne spotkanie opłatkowe.

21.01.2004 Po raz kolejny gościliśmy jednego z czołowych himalaistów świata, inż. Ryszarda Pawłowskiego, który przedstawił prelekcję pt. „Karakorum”. Zobaczyliśmy wszystkie ważniejsze jego osiągnięcia w tym paśmie gór, zdobywanie ośmiotysięczników, a także wspinalnych i trudnych siedmiotysięczników. Obecnie nasz prelegent jest organizatorem i kierownikiem wypraw, które mają na celu zdobycie określonych szczytów oraz wypraw trekkingowych dla klientów, którzy nie uprawiają wspinaczki wysokogórskiej. W prelekcji wzięło udział 82 uczestników.



Fot. 18. Prelegent Ryszard Pawłowski.

25.01.2004 W piękny mroźny poranek 15 turystów pod przewodnictwem prezesa wyjechało w Beskid Śląski, by w zimowych warunkach odetchnąć świeżym, górskim powietrzem. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Ustroniu Uzdrawisku i wiodła uroczym szlakiem wśród



Fot. 19. Przed schroniskiem na Równicy.



Fot. 20. Orłowa. Przed schroniskiem.

zimowych krajobrazów do schroniska pod Równicą. Tutaj turyści znaleźli się w istnym raju - w pełnym słońcu, skrzącym się śniegu i przy lazurowym niebie mogli zakosztować wspaniałej zabawy przy zjazdach na sankach, jabłuszkach itp. Później grupa wędrowała w kierunku Orłowej, z zejściem do Dobki, w kopiałym śniegu, ponieważ szlak nie był przetarty.

28.01.2004 W prelekcji pt. „Nadrenia i zamki nad Renem” nasz kol. Zygmunt Jeleń opowiedział nam o swojej podróży do Niemiec. Na kolejnych przeżroczach mogliśmy oglądać wspaniałe zabytkowe miasta, takie jak: Rothenburg, Heidelberg, najstarsze niemieckie miasto Trevir ze słynną Czarną Bramą, Akwizgran z oktagonálną katedrą cesarza Karola Wielkiego, czy Kolonię ze swoją ogromną katedrą. 58 uczestników tej prelekcji mogło zachwycić się także tajemniczymi, starymi zamkami, które można oglądać płynąc statkiem wycieczkowym po Renie.

4.02.2004 „Bo piękno po to jest, by zachwycić...” Byliśmy tego świadkami uczestnicząc w kolejnej prelekcji, którą poprowadził ks. Zbigniew Pytel, a zatytułowaną „Mistyczne góry”. Była to niecodzienna prelekcja, bo nie padło na niej żadne słowo komentarza. Pokazowi wspaniałych i pięknych krajobrazów (prezentowanych w systemie diaporamy) towarzyszyła nastrojowa muzyka. Słowni nie sposób oddać tego, czym mogły nacieszyć się oczy 159 uczestników tej prelekcji.



Fot. 21. Prelegent ks. Zbigniew Pytel.

8.02.2004 14 turystów pod przewodnictwem prezesa wyruszyło w zachodnią część Beskidu Małego. Celem tym razem była Magurka Wilkowska. Okazało się, że śnieg w górach znikł jak kamfora, lecz można było za to zaobserwować pierwsze oznaki wiosny: baze na



Fot. 22. Na przełęczy Przegibek pod zajazdem „Gawra”.

leszczynach czy zielone „kalafioriki” lepiężników. Grupa wyruszyła z Lipnika Kopca, by przez liczne serpentynki wejść na Gaiki. Dalsza część wycieczki prowadziła na Przełęcz Przegibek, przez Sokółówkę do schroniska na Magurce, z zejściem do Mikuszowic. Widoczność niestety była bardzo słaba, za to na pocieszenie dwukrotnie naszych turystów dopadła krótkotrwała śnieżycy.

11.02.2004 Tego dnia odbyła się prelekcja prezesa naszego Oddziału PTT, inż. Stanisława Trębacz. Tematem prelekcji był fotoreportaż z wycieczek w Tatry w 2003 roku. Dodatkowo prelegent pokazał wyjątkową wycieczkę - pielgrzymkę na Mszę św. tzw. „TISCHNEROWSKĄ” pod Turbaczem, która stała się już od wielu lat tradycją naszego Oddziału. Przy okazji komentarza do przeżrocz prelegent zwracał uwagę na charakterystyczne cechy wybranych fragmentów Tatr, na bezpieczeństwo turystyki wysokogórskiej i na jej sposób uprawiania. W prelekcji wzięło udział 109 osób.



Fot. 23. Prelegent Stanisław Trębacz.

18.02.2004 Po raz kolejny naszym gościem był światowej sławy himalaista, dr inż. Piotr Pustelnik, który tym razem przedstawił swoją ubiegłoroczną wyprawę na Manaslu. Dużą niespodzianką był również sposób prezentowania z wykorzystaniem sprzętu multimedialnego. W ten sposób 163 zgromadzonych na sali mogło najpierw obejrzeć zdjęcia cyfrowe, a następnie krótki film nagrany w czasie trwania wyprawy, która miała miejsce w kwietniu i maju 2003 roku. Wyprawa zakończyła się sukcesem, ponieważ pomimo załamania pogody na szczyt weszło dwóch uczestników wyprawy: Piotr Pustelnik i Krzysztof Tarasewicz. Dla prelegenta był to 12-ty ośmiotysięcznik.



Fot. 24. Prelegent dr inż. Piotr Pustelnik.

22.02.2004 W programie tej wycieczki oprócz wędrowki górskiej było również zwiedzenie muzeum Juliana Fałata w Bystrej. Po jego zwiedzeniu 17 turystów pod przewodnictwem prezesa wyruszyło następnie na trasę wędrowki, która wiodła przez Kozią Górę i Szynielińską na Klimczok. Tutaj odbyła się miła uroczystość wręczenia legitymacji PTT naszej kol. Renacie Siga.



Fot. 25. Bystra Śl. Kaplica cmentarna Fełatów.



Fot. 26. Klimczok, wręczenie legitymacji Renacie Siga.

3.03.2004 Prelekcję pt. „Sri Lanka pachnąca herbata” zaprezentował znany nam lekarz medycyny Olaf Rejthar. 139 uczestników prelekcji mogło podziwiać piękne przeżycia ze wspaniałą, egzotyczną roślinnością, górskie krajobrazy z licznymi wodospadami. Nie zabrakło również zdjęć przedstawiających stare zabytki, przede wszystkim świątynie buddyjskie oraz pałace dawnych władców tej krainy, a także wielkie plantacje herbaty, z której słynie Ceylon.



Fot. 27. Prelegent dr Olaf Rejthar.

6-7.03.2004 W tych dniach odbyła się w Częstochowie XX Pielgrzymka Przewodników Turystycznych (więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

10.03.2004 Nasz dzisiejszy gość, dr Jarosław Balon zapoznał nas z kilkoma pasmami górkami leżącymi na południe od Tat. Na prezentowanych przeżyciach oglądaliśmy Niżne Tatry z Dziembierem i Chopokiem, Wielką Fatrę, która rozciąga się w kierunku południowym, Rudawy Słowackie z najwyższym swym

szczytem Stolicą oraz wygasłym wulkanem Pol'ana z dobrze zachowaną kalderą. Największy zachwyt wzbudził Kras Słowacki słynny z licznych zjawisk krasowych, jaskiń oraz tzw. płańin rozdzielonych głębokimi kanionami i cieśninami. W prelekcji wzięło udział 103 uczestników.



Fot. 28. Prelegent dr Jarosław Balon.

14.03.2004 Celem kolejnej wycieczki było zdobycie Stożka od czeskiej strony. 16 turystów pod przewodnictwem prezesa przekroczyło granicę w



Fot. 29. Przed hotelem "Bahenec" - Czechy.



Fot. 30. Pod Kyrkawicą, wręczenie legitymacji Zbigniewowi Hodurowi.

Jasnolicach, by następnie dojść do miejscowości Pisek, skąd rozpoczęło się wejście na Stożek. Warunki były bardzo sprzyjające, było ciepło, chociaż czuło się zbliżanie halnego, również trasa była przetarta, tak więc ciężki, mokry śnieg nie stwarzał większych problemów. Pod Kyrkawicą turyści doszli do polskiej granicy, tutaj także miała miejsce uroczystość przyjęcia do naszego Towarzystwa nowego członka Zbigniewa Hodura. Zejście odbyło się do Wisły Dziechojki.

17.03.2004 Profesor Zbigniew Mirek jest u nas stałym gościem. Tym razem wygłosił prelekcję pt. „Tatry-

udostępnić czy chronić". Na początku spotkania prezes naszego Oddziału złożył prelegentowi życzenia imieninowe, młodzież przywitała go kwiatami, a przedstawiciel władz naszego miasta złożył na jego ręce list gratulacyjny.

W swoim wystąpieniu prelegent zwrócił uwagę na fakt, że Tatry nie są jednym z wielu parków narodowych, ale są parkiem o wyjątkowym charakterze. Omawiane zagadnienia ilustrował kolorowymi foliogramami. 140 uczestników tej prelekcji opuściło salę z przekonaniem, że Tatry trzeba zarówno chronić, jak i udostępnić, ale z wielką rozważą, tak by to dziedzictwo mogło przetrwać dla następnych pokoleń.



Fot. 31. Prelegent prof. dr hab. Zbigniew Mirek, PAN.

24.03.2004 Po raz pierwszy naszym prelegentem był dziekan Wydziału Prawa UJ w Krakowie, prof. Józef Wójcikiewicz, który przedstawił prelekcję pt. „Cypr wyspa Afrodyty”. Do największych atrakcji turystycznych tej wyspy należą: Nikozja z katedrą, fortyfikacjami weneckimi i ratuszem, góry wapienne Kyrenia, tworzące wspaniałe klify na morskim wybrzeżu, góry wulkaniczne Troodos, gdzie zimą jest również śnieg, czy uroczyste miasto Pafos ze starymi mozaikami i wieżą. To tutaj jak



Fot. 32. Prelegent prof. dr hab. Józef Wójcikiewicz, UJ.

głosi mit narodziła się z morskiej piany Afrodyta. W prelekcji wzięło udział 155 uczestników.

31.03.2004 Ostatnią w tym roku szkolnym prelekcję poprowadził przewodnik tatarski z Gliwic, mgr inż. Kazimierz Gajos. Jej tematem były „Dularowe śniegi na Kilimandżaro”. Prelegent opowiadał o dwukrotnej wyprawie do Tanzanii i wejściu na Kilimandżaro. W prelekcji wzięło udział 120 uczestników.



Fot. 33. Prelegent Kazimierz Gajos.

31.03.2004 Po prelekcji odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Oddziału PTT w Chrzanowie, na którym wybrano nową Komisję Rewizyjną w składzie: przew. Wiesław Kurowski, z-ca Grażyna Piotrowska-Gerlich, sekretarz Józef Haduch.



Fot. 34. Nowo wybrana Komisja Rewizyjna: Józef Haduch, Grażyna Piotrowska-Gerlich, Wiesław Kurowski, w środku prezes ZG PTT A. Dawidowicz.

Cabańskie wieści ...



>> Proboszcz parafii św. Mikołaja, ks. dr Stefan Misiniec, za wielkie zaangażowanie się w życie społeczno-kulturalne miasta, za: dbanie o zabytki miasta (konserwacja kościoła, kaplicy Loewenfeldów), dorobek literacki i starania o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Janiny Woynarowskiej pielęgniarki z Chrzanowa, został uhonorowany Medalem za Zasługi dla Rozwoju Miasta i Ziemi Chrzanowskiej.

>> Strażacy chrzanowscy mają dobry sprzęt, ale brak im drabiny do przeprowadzania akcji ratunkowych na wysokości 42 m. Na naszym terenie istnieje 38 wieżowców i 430 budynków średniej wysokości.

Aktualnie szuka się sponsorów, do zakupu potrzeba jeszcze 500 tys. złotych.

>> Największy w Polsce południowej konkurs kołęd i pastorałek, który odbył się w Zakopanem, wygrał bezkonkurencyjny zespół „KAİROS” z parafii św. Rodziny z Chrzanowa.

>> Na oczach rośnie fabryka budowana przez francuski koncern VALEO, w których produkowane będą systemy świetlne dla przemysłu samochodowego. Jest to największa wytwórnia tego koncernu w Polsce i latem tego roku zostanie oddana do użytku. Znajdzie tam zatrudnienie ponad 500 pracowników. Trwa już nabór pracowników. Miło nam poinformować, że wśród szczęśliwców po wielokrotnych testach, znalazł się nasz kolega Andrzej Machowski, który jako jeden z pierwszych został skierowany na 3-ch miesięczne szkolenie w Hiszpanii. Gratulujemy Jędrus !!

>> 18 stycznia w Miejskim Domu Kultury w Chrzanowie odbył się VI Małopolski Przegląd Grup Kołędniczych, Herody' 2004 r. Wyróżniono 3 grupy, które uczestniczyły w Karnawale Góralskim w Bukowinie Tatrzańskiej. Do wyróżnionych należą: Herody z Zielonek (pow. krakowski), Osiełcany z gwiazdą z Osiełca (pow. suski) oraz Dobczyce z szopką (pow. myślenicki).

>> Oddane zostało po 8-miu latach starań składowisko odpadów w Balinie (gm. Chrzanów), którego właścicielem jest polsko-francuska spółka Zakład Gospodarki Odpadami Komunalnymi. Wybudowane składowisko wg. dokumentacji francuskiej, uwzględnia wysokie wymagania stawiane przez ochronę środowiska Unii. Jest to pierwszy tego typu obiekt firmy ONYX wybudowany w Polsce. W uroczystym oddaniu składowiska uczestniczył m. in. Denis Gasquet (koncern ONYX) i minister środowiska Czesław Śleziak.

>> Bumar Fablok S. A. wygrał przetarg na modernizację dwóch lokomotyw spalinowych ST44 dla spółki PKP Linia Hutnicza Szerokotorowa. Modernizacja będzie polegać na wymianie obecnego zespołu prądotwórczego na zespół dużej mocy. Będą to najnowocześniejsze i najmocniejsze lokomotywy spalinowe w Polsce. Po nich modernizowane będą kolejne lokomotywy.

>> Do 2010 r. Chrzanów będzie miał węzłową stację...metra !!!, chodzi o Chrzanów w zachodniej dzielnicy Warszawy !!!

>> W Nadwiślańskim Parku Etnograficznym w Wygierzowie powstał w stanie surowym zrekonstruowany XVIII w. dwór z Drogini (pow. myślenicki). Jest to największy kubaturowo obiekt na terenie Parku i wynosi 4800 m².

>> Decyzją Rady Miejskiej w dniu 30. 03. 2004 r. Honorowym Obywatelem Chrzanowa został ks. kardynał Franciszek Macharski, który wyraził zgodę na tę honorową godność.

>> Powiat chrzanowski jest na pierwszym miejscu w Małopolsce pod względem czytelnictwa. Liczba wypożyczeń w przeliczeniu na 100 mieszkańców przekracza liczbę 800.

>> Znany chrzanowski szopkarz Adam Waluszkiewicz wykonał, makietę nieistniejącego już pałacu hr. Starzeńskich w dzielnicy Kościelec. Ze zdjęć i pocztówek odtworzył bardzo misternie najdrobniejsze elementy architektoniczne. Pałac w miniaturze posiada około 90 cm długości, 80 cm szerokości i 50 cm wysokości. Przekazany został przez autora do Muzeum w Chrzanowie.

>> Przygotowany przez władze samorządowe plan upiększenia Placu 1000 - lecia jest na razie nieaktualny, bowiem nie załatwiono spraw własnościowych.

>> Proboszcz parafii św. Mikołaja ks. dr Stefan Misiniec w dniu 2 marca w Teatrze Słowackiego w Krakowie otrzymał Medal Św. Brata Alberta z rąk kard. F. Macharskiego. Ks. St. Misiniec wyróżniono za wspieranie chrzanowskiego oddziału Fundacji im. Brata Alberta. Bezpłatnie użyczył budynek parafialny przy ul. Sokoła, w którym utworzono Warsztaty Terapii Zajęciowej, a w drugim obiekcie przy ul. Kościuszki mieścić się będzie świetlica terapeutyczna dla niepełnych dzieci. Ponadto jako pisarz i poeta jest organizatorem Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Chrzanowie.

>> W tym roku mija 33 lat, gdy polityczne władze Chrzanowa w barbarzyński sposób wysadziły w powietrze zabytkową bożnicę z końca 18 w. z unikatowymi polichromiami. Bożnica przetrwała czasy nazizmu faszystowskiego, ale dzieła zniszczenia dokonali wandalowie komunistyczni.

>> Mieszkaniec Chrzanowa, starszy chorąży Paweł Kaniewski, zawodowy żołnierz, z wykształcenia informatyk od 16 stycznia przebywa w polskiej jednostce stacjonującej w Karbali.

Stanisław Trębacz



>> 13 grudnia na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem, spoczęły docześnie prochy Ferdynanda Goetla, podróżnika, taternika i literata, który zmarł na uchodźstwie w Londynie w 1960 r. Był młodszym bratem Walerego, z którym wspinał się w Tatrach wraz z Mieczysławem Świerzem i Władysławem Kulczyńskim. Ukończył Politechnikę Wiedeńską jako architekt. Uciekł z niewoli sowieckiej w 1920 r., którą opisał w książkach pt. „Przez płonący Wschód” i „Kar-Chatem”, uzyskując ogromne zainteresowanie. Napisał

sztuki: „Samuel Zborowski” i „Król Nikodem”. W 1943 r. za zgodą polskiego podziemia uczestniczył w polskiej delegacji do Katynia, za co władze komunistyczne oskarżyły go o kolaborację z Niemcami i śledziły listem gończym. Uciekł z armią Andresa do Londynu. Twórczość jego była na indeksie władz komunistycznych, oczyszczony z zarzutów dopiero w 1989 r.

>> Oddział Polskiego Towarzystwa Opieki o Zabytki wystąpił z wnioskiem, aby „Kućnickie Hamry” objąć ochroną prawną jako zabytek przemysłowy.

>> Polska zimowa wyprawa na Shisha Pangma (8027 m) zakończyła się niepowodzeniem. Pięciu z pośród siedmiu uczestników zostało zaatakowanych wirusem grypy.

>> Znany zakopiański himalaista Piotr Konopka, na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Wyborczym Polskiego Stowarzyszenia Przewodników Wysokogórskich, ponownie został wybrany prezesem.

>> Willa „Budrysówka”, właścicielem której był gen. K. Sosnkowski, po 3, 5 letnim procesie sądowym powróciła do prawowitych właścicieli.

>> Naczelny Sąd Administracyjny unieważnił nacjonalizację z 1948 r. uzdrowiska Szczawnica Zdrój i stwierdził, że jedynym spadkobiercą hrabiego Adama Stadnickiego jest Andrzej Mańkowski, który stał się właścicielem uzdrowskiego majątku (około 180 nieruchomości).

>> 17 stycznia w Dolinie Małej Łąki trzech taterników zostało porwanych przez lawinę. Dwóch było częściowo przysypanych, a trzeciego uratował TOPR.

>> 18 stycznia w Dolinie Parzychwost (odnoga Dol. Jałowieckiej) w Słowackich Zachodnich Tatrach, lawina zasypała czwórkę czeskich turystów. Dwóch o własnych siłach wydostało się spod śniegu, dwóch zginęło.

>> Jeden z największych wulkanów świata - Misti (5842 m) w Andach Peruwiańskich, został zdobyty samotnie przez taternika z Zakopanego, Krzysztofa Szafranieckiego, zamieszkałego od 25 lat w stolicy Kolumbii, Bogocie. Było to dla niego 71 wejście na szczyt andyjski o wysokości ponad 5 tys. metrów.

>> 12 stycznia minęło 20 lat, gdy zakopiańska wyprawa, a w niej Maciej Berbek i Janusz Gajewski dokonali pierwszego zimowego wejścia na Manaslu (8163 m). Był to drugi ośmiotysięcznik zdobyty zimą po Mt. Evereście.

>> Słowacy wprowadzili ubezpieczeniowe karnety, obejmujące akcje ratownicze w górach i na stokach narciarskich. Karnet kosztuje 200 koron rocznie i gwarantuje posiadaczowi darmową pomoc w górach na terenie całej Słowacji, wraz z transportem śmigłowcem. Karnet można wykupić w każdej siedzibie HS. Do tego niezbędne jest wykupienie ubezpieczenia od kosztów leczenia za granicą. W polskich towarzystwach ubezpieczeniowych również można wykupić ubezpieczenie od kosztów ratowniczych w górach, z użyciem śmigłowca (koszt ok. 3000 zł!!!).

>> Podczas głównych uroczystości z okazji 25 rocznicy nadania godności kardynalskiej ks. abp. Franciszkowi Macharskiemu, która miała miejsce 4 stycznia w katedrze na Wawelu, uczestniczyła w niej muzyka orawska z Lipnicy Wielkiej.

>> 4 stycznia w pobliżu drewnianego kościółka pw. Św. Krzyża na Płatkowej Górze, spłonęła drewniana karczma wraz z zabudowaniami.

>> Ukazał się pierwszy w Polsce „Śpiewnik górali polskich” Władysława Motyki. Śpiewnik zawiera zapis nutowy ze słowami w oryginalnej gwarze oraz opis poszczególnych grup góralskich, ich

strojów i gwary. Książkę wydano pod patronatem Związku Podhalań oraz z okazji 85 lat jego istnienia w Polsce.

>> Ostatnie odkrycia speleologów potwierdziły, że jaskinia Snieżna Studnia posiada ponad 10 km długości, co stawia ją na 4-tym miejscu, wśród najdłuższych jaskiń polskich.

>> 28 stycznia, dokładnie rok po tragedii pod Rysami, zginęła w lawinie Dollinki Mułowej czwórka grotolazów z sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego.

>> Mieszkaniec Nowego Targu Wojciech Witos, współwłaściciel firmy EIGER z sześciuosobową wyprawą polską wszedł na chilijski szczyt Cerro las Tartolas 6323 m, na wierzchołku którego znajdują się ślady inkaskiego sanktuarium.

ZDJĘCIE KONKURSOWE



Fot. 35. Ornak - Siwe Skąły, fot. Bogdan Dusza.



Fot. 36. Tatry Bielskie, fot. ks. Zbigniew Pytel.

>> Na stokach Palenicy w Szczawnicy oddano do użytku rynię do śnieżnych akrobacji.

>> 7 lutego w Jaworkach odbyła się promocja albumu pt. „Ruś Szlachecka. Cerkwie w Jaworkach i Szachtowej” pod redakcją ks. Józefa Włodarczyka.

>> Krośniewscy radni wystąpili do wojewody małopolskiego z propozycją wprowadzenia od turystów we wsi Grywałd opłaty klimatycznej.

>> Najchłodniejszą orawską wsią na Słowacji okazała się Orawska Leśna, której tegoroczna średnia temperatura stycznia wyniosła - 6,7°C. Najchłodniejszy styczeń był w 1963 r i średnia temperatura wyniosła - 12°C. Najniższa absolutna temperatura wyniosła - 37°C (27.01.1954 rok).

>> 7 lutego w Białym Dunajcu odbył się konkurs na miss Podhala. Tegoroczną „Najświeższą górołeczkę 2004” została Karolina Gawlak z Zakopanego. Olczy „Miska” musiała się wykazać ogólną wiedzą o regionie oraz umiejętnościami pieczenia i dojenia krowy.

>> Wyróżnieni w Chrzanowie kołędniczy „Z gwiazdą” z Osiełka na XXXII Góralskim Karnawale w Bukowinie Tatrzańskiej, uzyskali drugie miejsce i „srebrne” góralskie spinki.

>> W tegorocznych Mistrzostwach Świata Juniorów w drużynowych skokach narciarskich polska ekipa uzyskała srebrny medal a indywidualnie zwyciężył góral z Podhala ze wsi Maruszyna (k. Szaflar) Mateusz Rutkowski.

>> 13 lutego w nowo otwartej siedzibie Euroregionu Tatry w Nowym Targu, miała miejsce promocja książki pt. „Orkan czytany dzisiaj” na którą składają się referaty konferencji naukowej, jaka odbyła się jesienią w Porębie Wielkiej.

>> Podczas wspinaczki południową ścianą Kopy Lodowej, zginęło dwoje taterników czeskich.

>> 20 lutego minęła 100 rocznica urodzin gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza. Przedstawiciele 21 Brygady Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa, złożyli na grobie swego Patrona kwiaty. W uroczystości uczestniczył dr Wincenty Galica i Piotr Bąk - burmistrz Zakopanego.

>> 6 lutego w Nowym Targu odbyło się spotkanie burmistrza Trzcianny J. Bernatka z przedstawicielami województwa małopolskiego. Tematem rozmów było uruchomienie dawnej linii kolejowej z Nowego Targu przez Suchą Górę do Trzciń. Fundusze na ten pomysł obie strony postarają się pozyskać z Programu Współpracy Przygranicznej Phare CBC.

>> Od 1 maja na razie nie przybędzie żadnych przejść granicznych dla turystów w Tatrach.

>> W Nowym Targu w dawnym hotelu Hertza przy Rynku został otwarty Ośrodek Współpracy Polsko-Słowackiego Euroregionu Tatry.

>> Znany z telewizji benedyktyn o. Leon Knabit w siedzibie radia Kraków obchodzi swój jubileusz pięćdziesięciolecie kapłaństwa. Oprócz krakowskich artystów w uroczystości uczestniczył zespół „Gronkowanie”, bowiem w Gronkowie ojciec Knabit był wikarym po prymicach.

>> W dniach 6-7 marca w Zakopanem odbyły się uroczystości związane z obchodem 100-lecia ruchu regionalnego i 85-lecia Związku Podhalań. W sesji naukowej przedstawiono wykłady: „Towarzystwo Związek Górali w Zakopanem” - Jan Hamerski, „O założycielach Związku Górali” - Franciszek Bachleda - Księdzior, „Doktor Andrzej Chramiec i Władysław Zamojski - przyjaciele i współtwórcy Zakopanego” - Rudolf Klimek, „Zasada sprawiedliwości w polskiej transformacji społeczno-ustrojowej” - ks. Krzysztof Mądel.

>> 26 lutego otwarto w Muzeum Podhalańskim w Nowym Targu wystawę obrazów Stanisława Gafka, jednego z największych pejzażystów tatrzańskich. Był on absolwentem krakowskiej ASP, uczniem wybitnych malarzy: Juliana Fałata, Jacka Malczewskiego i Jana Stanisławskiego. Studiował również w Monachium i Paryżu. Zwany był poetą Tatr.

>> Już w tym roku Słowacy mają przystąpić do budowy małej obwodnicy tatrzańskiej. Jej częścią jest droga z Orawic do Zuberca, której część została już przebudowana z Orawic po leśniczkówkę „Błotna”.

>> 4 marca 1904 r. powołano do życia w Zakopanem Stowarzyszenie Związku Górali w Zakopanem, pod opieką b. Andrzeja Boboli. W statucie zapisano: szerzenie oświaty, wstrzymanie złośliwości, zamykanie uprawy roli, ogrodnictwo, pszczelarstwo, staranie się o rozwój stylu zakopiańskiego i szerzenie zamykania do stroju góralskiego. Związek Podhalań w Polsce liczy ponad 4 tys. członków zrzeszonych w ponad 50 oddziałach.

Stanisław Trębacz

Plan wycieczek na II półrocze 2004 r

- | | | |
|-----|------------|------------------------------------|
| 16. | 04. 07. 04 | Jaskinie Demianowskie i AQUAPARK |
| 17. | 18. 07. 04 | W. Fatra Ostredok (Słowacja) |
| 18. | 26-27. 07 | Granaty - Świnica |
| 19. | 08. 08. 04 | Turbacz |
| 20. | 10-15. 08 | Tatry Niżnie i Wysokie (Słowacja) |
| 21. | 22. 08. 04 | Przełęcz p. Chłopkiem |
| 22. | 29. 08. 04 | Banówka (Słowacja) |
| 23. | 05. 09. 04 | Szpiglasowy |
| 24. | 12. 09. 04 | Rozsudec (Słowacja) |
| 25. | 26. 09. 04 | Babia Góra (jesień) |
| 26. | 10. 10. 04 | Bobrowiec (Słowacja) |
| 27. | 24. 10. 04 | W. Racza |
| 28. | 07. 11. 04 | Ścieżka n/ Reglami |
| 29. | 14. 11. 04 | Zamki i jaskinie - Morawy (Czechy) |
| 30. | 05. 12. 04 | Babia Góra - zima |
| 31. | 19. 12. 04 | Pogórze Gliczarowskie |

Nieznane zakątki Tatr. Przez dolinę Czarną Jaworową

Niewiele jest już w Tatrach zakątków, w których wędrowiec jest zupełnie sam, a ludzkiej bytności nie zaznacza porzucony niedopałek papierosa czy butelka, a czasem nawet jakikolwiek ślad ścieżki. Do takich wyjątkowych miejsc należy właśnie Dolina Czarna Jaworowa. Stanowi ona jedną z większych odnóg Doliny Jaworowej i należy do najdzikszych i najoryginalniejszych dolin tatrzańskich.



Fot. 37. Dol. Czarna Jaworowa, w środku
Kołowy Szczyt 2425 m.

Leży ona całkowicie poza znakowanymi szlakami turystycznymi i po części w obrębie ścisłego rezerwatu słowackiego TANAP-u. Przejście tej doliny, w dużej części zupełnie bezdrożem, daje wrażenie pokonywania Tatr takimi, jakie były przed stuleciami, kiedy nie było w nich jeszcze pasterzy ze stadami owiec, a tym bardziej turystów. Właściwie, jedynym człowiekiem na jakiego możemy się natknąć może być „zbojnik” w postaci strażnika Parku lub myśliwego (to już schizofreniczny paradoks słowackiej ochrony przyrody).

Przejście doliny tolerowane jest tylko w przypadku taterników (jako droga powrotu ze wspinaczki) lub turystów pod opieką uprawnionego przewodnika lub ze specjalnym zezwoleniem Parku.

Wycieczka ma swój początek w Jaworzynie (Tatrzańská Javorina), do której uchodzi wielka Dolina Jaworowa. Przyniosło nas tu melancholijnie piękne październikowe popołudnie, w które mgły pałętały się w górze doliny zasłaniając lub odsłaniając granie, od czasu do czasu pozwalając słońcu przemycić trochę ciepłych jeszcze promieni. Nie tracąc czasu opuszczamy więc kierując się za znakami zielonymi, szlakiem prowadzącym na Łodową Przełęcz (Sedielko). Po ok. 1,5 godziny marszu leśną drogą (noszącą znaki charakterystyczne dla TANAP-u intensywniej gospodarki leśnej), a potem wyraźniej już pnącą się do góry

ścieżką, mijając wcześniej ujście doliny Szerokiej, polanę Gaładówkę z leśniczówką oraz ujście Zadnich Koperszadów, stajemy u początku rozległej, lecz zarastającej już lasem Jaworowej Polany. Tutaj wzmagamy uwagę, aby odnaleźć miejsce odbicia ku otwierającej się po naszej lewej stronie bocznej dolinie. Miejsce zejścia sygnalizuje stojąca po lewej stronie ścieżki zielona tablica z napisem „Wstęp Wzbroniony”. Właśnie w tym miejscu, za tabliczką, rozpoczyna się bowiem ścieżka do doliny Czarnej Jaworowej. Wyraźnie zaznaczająca się wśród wysokiej trawy ścieżka doprowadza nas po kilkudziesięciu metrach do Jaworowego potoku. Tutaj pierwsza niespodzianka. Po moście wspomnianym w przewodniku Paryskiego pozostały jedynie zmurszałe przyczółki i trzeba pokonać wartki nurt potoku w bród! Dobrze, że jest akurat niski poziom wody... Po pokonaniu lodowatej przeszkody zakładamy z powrotem buty i wchodzimy na grubo pokrytą suchym igliwim wiodącą do góry ścieżkę. Wspinamy się bujnym Czarным Lasem wysoko ponad dno doliny Jaworowego potoku. Długo słysząc w dole łomot przewalającej się wody. Ścieżka jest wyraźna, widać że uczęszczana, a po wejściu w kosówkę prowadzi szeroką w niej przecinką. Czyżby całkiem współczesna ścieżka myśliwska?



Fot. 38. Góra cz. Doliny i wznosząca się nad nią
Śnieżna Grań.

Po około pół godziny spokojnego podejścia wśród kosówek i dzwigających czerwone kiście jarzębiny przewijamy się przez brzeg progu doliny. I nagle oślnienie: cudowna rozświetlona słońcem równina wśród kosodrzewiny, z łączkami zrudziałych już traw i uroczym stawkiem. Nad tym wszystkim jakby nierealna dekoracja olbrzymie, północne urwiska masywu Łodowego Szczytu, teraz szaro-srebrzyste od przyprószonej świeżym śniegiem skały. Z samego szczytu, wznoszącego się nad nami o ponad kilometr, oraz z sąsiadujących z nim Śnieżnego Szczytu i Łodowego Zwornika spadają imponujące granie. Na wprost nas przykuwają uwagę zwłaszcza Śnieżna grań i zamykająca dolinę Kapałkowa Grań z prawej. Między nimi wciśnięta jest Śnieżna Dolinka, która wygląda raczej na ogromny kuluar poprzedzielany urwistymi kotłami. To do tej najtrudniej dostępnej doliny w Tatrach już w

siedemnastym wieku docierali myśliwi z Jurgowa i ci, którzy poszukiwali legendarnego, złotodajnego Zabiego Jeziora.

Przechodzimy dalej jeszcze kawałek zanikającą ścieżką do brzegu niewielkiego, płytkiego Czarnego Stawu, od którego nazwę przyjął cała dolina (pasterze z Jurgowa chodzili z owcami „Do Ciergo”). Nieco dalej, poniżej skalnej bariery znajduje się stara koleba, wciąż w stosunkowo dobrym stanie. Przy stawie ścieżka się kończy. My musimy jednak pokonać wyrastający przed nami labirynt kosówki, aby dotrzeć do progu górnej części doliny. Jedyną wygodną drogą wśród tego zwartego gąszczy jest suche zwykle łóżysko Czarnego Potoku. Nakładając znacznie drogi kluczemy wraz z nim wśród kosodrzewiny, powoli zbliżając się do orograficznie lewego brzegu doliny, do podnóża ścian Małej Snieżnej Turni. W pewnym momencie wychodzimy na otwartą przestrzeń trawników podchodzących pod skalne spiętrzenie Czarnych Spadów, czyli progu górnej części doliny. Podchodzimy stromo i uciążliwie trawiastymi upłazami i piargowymi osypiskami pod skały, a następnie trawersujemy poziomo do bariery skalnej blisko skalnej rynny, którą spada w dół wodospadem Czarny Potok. Naszą uwagę przyciąga bardziej skalista grzęda, którą musimy pokonać. Najpierw kilka metrów ścianką wprost do góry, wykorzystując obłe chwytaki i stopnie, ale bardziej „na tarcie”, potem jeszcze gładkimi, wymytymi przez wodę skałami wydostajemy się na małe płaszczyzny częściowo porośnięte karłowatą kosodrzewiną i lawirując wśród niewysokich skalnych stopni wychodzimy na górne piętro doliny Czarnej Jaworowej. Pierwsze metry wspinaczki na oko można ocenić na „I”. Nie jest trudno, jednak zwłaszcza idąc z większym plecakiem i przy mokrej skale należy uważać. Próg można teoretycznie pokonać bez trudności skalnych po lewej stronie cieku wodnego spływającego wyżej wymienioną rynną, gdzie skalna bariera zanika, ale wariant ten oczywiście kiedyś, za czasów pasterstwa z powodu morza kosodrzewiny porastającego dziś tę część progu jest o wiele mniej wygodny...

Górna część doliny to zupełnie inny krajobraz. Jesteśmy już prawie na 2000 metrów i całe dno doliny, z wyjątkiem trawiasto-skalistych brzegów potoku, jest pokryte piargiem i ogromnymi skalnymi wantami. Wśród tych want, jakieś sto metrów wyżej na stoku po prawej znajdujemy niezłą skalną kolebkę, mieszczącą 2-3 osoby. Patrząc z dołu mieliśmy nadzieję, że wśród tych skalnych złomów znajdzie się dobre miejsce na nocleg. Rozkładamy się w głębokiej skalnej niszy. Gotujemy herbatę. Długo jeszcze kontemplujemy tężące w mroku otoczenie doliny.

Rano kontynuujemy wędrówkę w górę doliny, bez ścieżki ani nawet kopczyków, kierując się wzdłuż łóżyska potoku. Pokonując trawiaste pięterka i skalne bule, mijamy widoczny po prawej piargowy kocioł zwany Snieżnym Bańdziochem. Jak nazwa wskazuje, sięga on pod Snieżny Szczyt, widoczny nad nim i wraz z potężną Snieżną Granią stanowiący jego prawe ograniczenie. Wprost nad nami Snieżna Przełęcz a z lewej ograniczają go urwiska Baraniego Zwornika w bocznej grani Baranich Rogów. To właśnie przez Snieżny Bańdzioch najłatwiej można było się poszukiwaczom skarbów dostać przed stuleciami do Złotej Stragi, czyli najwyższej części Snieżnej Doliny. A my kierujemy się dalej, wzdłuż osi doliny

ku skalnemu muirowi łączącemu Czarny Szczyt z Kołowym. Po chwili marszu wśród piargów i płatów śniegu dochodzimy do najwyższej części doliny, tworzącej tutaj niewielki piargowy kocioł o płaskim dnie. Z prawej strony, poza skalną kulisą ukazał się właśnie wylot i dolna część wielkiego zlebu spadającego z Przełęczy Stolarczyka. Tędy wchodził w 1867 roku pierwszy zakopiański proboszcz w drodze na niezdobyte jeszcze Baranie Rogi... Odwracamy się tym razem plecami do tego zlebu i widzimy wąski z kolei zlebu wyprowadzający na Czarny Przechód, małe siodełko tuż powyżej Czarnej Przełęczy (na nią samą wejście jest trudne). Złębkiem tym wspinamy się po kruchych skałach na Przechód. Na grani



Fot. 39. Widok z Kołowego Szczytu na Łomnicę i Kiełmarskie Szczyty.

otwiera się widok na południową stronę Tatr z szerokim kotłem Jastrzębiej Doliny tuż pod nami, do której to doliny bez trudności można zejść trawiasto-piargowym stokiem. W prawo grani biegnie w kierunku nieodległego Czarnego Szczytu. My zwracamy się w lewo, podchodząc nietrudno około 20 minut, wśród trawek, głazów i skalnych prozków na Kołowy Szczyt.

Piękny, dosyć rozległy wierzchołek jest zwornikiem trzech grani, w dwie strony biegnącej grani głównej oraz odgałęziającej się mniej więcej w kierunku północnym Bzdziuchowej Grani. Na ten wybitny szczyt, przyciągający uwagę swym pięknym piramidальnym kształtem, wychodzili już w XVIII wieku spisy pasterze, ale jako pierwsze zostało zanotowane wejście Stanisława Staszica z przewodnikami z Jurgowa w 1804 roku. Dosyć oryginalna nazwa szczytu pochodzi od leżącego u podnóża Kołowego Stawu w Kołowej Dolinie, choć dawniej mieszkający po południowej stronie Tatr Niemcy Spisy nazywali go Czerwonostawiańskim Wierchem (*Rotseespitze*).

Imponująco wygląda stąd zwłaszcza olbrzymi masyw Łomnicy i Durnego, ale w ciekawej perspektywie ukazuje się nam jeszcze kilka innych masywów, między innymi Lodowy i Tatr Bielskie, nie mówiąc już o odległych przestrzeniach Spisza i Beskidów...

Nasza kolejna chwila w górach dobiega końca, ale nie spieszymy się jeszcze ze schodzeniem.

Michał Rontkier i Krzysztof Stankiewicz

PODZIĘKOWANIE

Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Chrzanowie składa serdeczne podziękowania Proboszczowi parafii św. Mikołaja w Chrzanowie, ks. Prałatowi dr Stefanowi Misińcowi za sponsorowanie druku „Orla Skalnego” nr 29 (8).

Fotografowanie ks. Z. Pytla



*„Gdy szukasz Boga, popatrz na kwiaty
Popatrz na góry i ciemny las
Z każdej wędrowki wrócisz bogatszy...”*

W dniach od 2 - 9 lipca 2003 roku w Zakopanem, odbyły się „wakacje z Panem Bogiem” - warsztaty fotograficzne, połączone z formacją duchową. Tematem rozważań były różańcowe tajemnice światła. W wyjeździe wakacyjnym uczestniczyła młodzież z Myślenic i okolic oraz ze Stalowej Woli.



Fot. 40. „Człowiek Sacrum - przyroda”
I nagroda Aldona Podrazik.

Plener fotograficzny w Tatrach, pokaz slajdów, spotkania dydaktyczne z zakresu podstawowych zasad prawidłowego fotografowania, towarzyszyły młodzieży, przez kilka dni pobytu w Zakopanem i Tatrach.

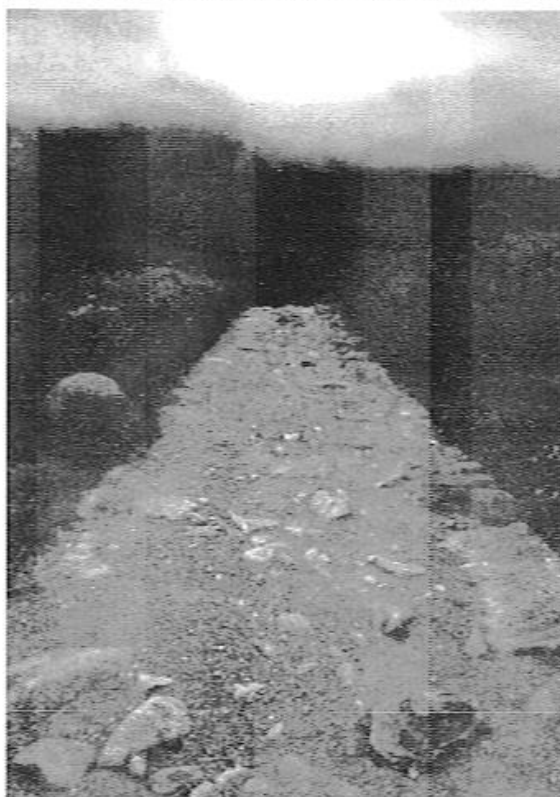
Głównym celem tego typu warsztatów było przede wszystkim:

- uwrażliwienie młodych ludzi na piękno przyrody
- zapoznanie się z podstawowymi zasadami dobrego fotografowania
- Eucharystia i rozważanie różańcowych tajemnic światła
- pogłębienie znajomości zasad bezpiecznego poruszania się w górach
- odkrycie zdolności twórczych

Organizatorem wyjazdu wakacyjnego młodzieży z Myślenic i okolic była Parafia rzymsko katolicka pod wezwaniem Narodzenia NMP w Myślenicach. Jedną z Sióstr ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi z tejże Parafii (s. Teresa Skonina - katechetka ucząca młodzież w Myślenicach) była współorganizatorem wyjazdu. Wraz z Siostrą Barbarą Madej z tegoż samego Zgromadzenia z Ostrowca Świętokrzyskiego, troszczyły się o formację duchową i sprawy organizacyjne w czasie prowadzenia warsztatów fotograficznych. W imieniu parafii Ks. Dziekan Karol Jarosz - powierzył wykonanie zadania wakacyjnego - ks. Zbigniewowi Pytlowi (taternikowi i miłośnikowi gór) z Krakowa. Pełnił on opiekę duchową i prowadzenie warsztatów fotograficznych.

Nie sposób dokładnie opisać, co udało się dokonać, przez osiem dni pobytu pod Tatrami. Dlatego też, chciałem zwrócić uwagę, szczególnie na te wydarzenia, które najbardziej utkwiły w pamięci młodych ludzi.

Codzienna Eucharystia w różnych miejscach (m. in.: Sanktuarium Królowej Tatr na Rusinowej Polanie, kościół św. Antoniego na Bystrem, Sanktuarium Matki



Fot. 41. Polskie Tatry - ks. Z. Pytel.

Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach, kaplica u Sióstr Albertynek na Kalatówkach) pozwoliła uświadomić wszystkim fakt, wielkich dzieł Bożych, jakie dokonują się pośród nas, w różnych miejscach i czasie.

Spotkanie z żywiołem gór, to wielka przygoda, ale również próba odwagi człowieka. Takiej próbie zostali poddani wszyscy, którzy uczestniczyli w plenerze fotograficznym na Hali Gasienicowej w Tatrach. W tym to dniu, można było doświadczyć, szczególnie podczas podejścia na Przełęcz między Kopami - gęstej mgły, nagłego przejaśnienia - w momencie zbliżania się do schroniska „Murowaniec” i pięknej słonecznej pogody - w czasie pobytu przy Czarnym Stawie Gasienicowym. W drodze powrotnej strugi deszczu podmywały ścieżkę i ograniczały widoczność, w czasie zejścia, przez Dolinę Jaworzynkę do Kuźnic. Zmieniająca się pogoda sprawiła, że każdy uczestnik pleneru, mógł zaobserwować zmieniający się krajobraz i sfotografować go w różnych warunkach atmosferycznych. Było to cenne doświadczenie dla młodego człowieka, który fotografuje i wędruje szlakami góorskimi.

Spotkania formacyjne i dydaktyczne, wędrowki, zapoznanie się ze „stylem zakopiańskim” w

architekturze sakralnej i świeckiej, podziwianie „Małyszówki” szczególnie podczas treningu młodych skoczków, pokaz slajdów o tematyce górskiej oraz uczestnictwo w dwóch wystawach fotograficznych („Krajobraz Górski” Nowy Targ, „Fotografia dzięki przyrodzie” Zakopane), niech będzie zachętą dla młodych ludzi, aby skorzystali z takiej formy spędzania czasu wolnego. Owocem rekolekcji warsztatów, będzie poplenerowa wystawa prac fotograficznych młodzieży pt. „Człowiek sacrum przyroda” w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Myślenicach. (19.26.10.2003 r.) oraz wystawa ks. Z. Pytla pt.: „Piener w Tatrach”.

ks. Zbigniew Pytel

Wypowiedzi młodzieży na temat warsztatów fotograficznych:

„Tu spotkały się szczyty naszych wakacyjnych przygód i moralnych postępów, postanowień. Czas wyciszenia. Uczymy się patrzeć na świat inaczej - nie jak ludzie ciągle krążący pomiędzy pracą a domem, pieniędzmi i sławą, a obowiązkiem tylko, jako widzialną część dzieła Bożego. Warsztaty fotograficzne umożliwiają nam kreowanie własnego „ja”, uczą jak podziwiać przyrodę, oddając hołd Stwórcy. Jesteśmy zbyt słabi, by przeciwstawić się Bogu, zbyt mali by igrać z przyrodą i zbyt pewni siebie by przyznać się do tego. Dlatego uczmy się to zmieniać póki jeszcze czas”.

Małgorzata Jędrzejowska

„Dzięki wakacyjnemu wyjazdowi do Zakopanego poznałam tajniki fotografii. Dowiedziałam się jak komponować zdjęcia, by były ładniejsze i ciekawsze. Zbliżałam się także do przyrody, ale przede wszystkim

zbliżyłam się bardziej do Boga. Codzienna modlitwa, rozważanie tajemnic świata pomogły mi bardziej zrozumieć siebie, dostrzec moje wady, których wcześniej nie zauważałam”.

...

„Najbardziej zafascynowało mnie wyjście nad Czarny Staw Gąsienicowy. Droga do niego była trudna i bardzo męcząca. Występowały przelotne opady deszczu. Byłam zła na siebie, że nie zostałam w ośrodku. Ale gdy doszłam nad Czarny Staw wszelkie złości opuściły mnie. Zobaczyłam Kościelec. To on wywarł na mnie przedziwne wrażenie. Nad Czarnym Stawem było po prostu pięknie. Dla mnie było to coś niesamowitego, czego nie umiem wyrazić słowami. To trzeba przeżyć samemu”.

Aldona

„Szukać Boga w kwiatkach, łąkach, dolinkach, lasach i górskich strumyczkach, odnajdywać Go w zielonych polach i granitowych turniach. Tu prawdziwie czuć bliskość natury, co więcej nauczyłam się ją uwieczniać na fotografiach. Wydaje mi się, że to nie zdjęcia, ale sama natura, którą się fotografuje jest piękna - tylko trzeba ją umiejętnie uchwycić. (...) Góry dają inne spojrzenie na świat. Tu wszystko jest inne. Nie ma tego pośpiechu i nikt nie mówi ciągle: 'nie mam czasu', jak to bywa w dolinach. Tu nie ty jesteś panem, tu nie ty kierujesz przyrodą, ale ona tobą. Tu w górach jesteś od niej zależny i to jest piękne. Wobec gór czujesz się małą. Fotografowanie zaś uczy cię dostrzegania piękna, wrażliwości na piękno i pokory, że „ty wielki i wspaniały człowiek”, który może już niedługo klonować będziesz człowieka nie potrafisz stworzyć nic tak pięknego, co dorównałoby górskiej przyrodzie”.

Paulina Pawlak

KLUB „GIERLACH”

Najwyższym szczytem Tatr a w tym również całych Karpat jest Gierlach.

Gerlach, Gerlachovský štít 2655 m, to jednoznaczne synonimy. Nazwę swoją przyjął od wsi Gerlachov. Zdobyty został w 1834 r. przez przewodnika słowackiego Johanna Stilla. Gierlach to potężna, piękna, groźna i honorna góra, która ekscytuje wielu turystów. Honoru wielu turystów jest zdobycie tego szczytu. Wejście na Gierlach nie należy do łatwych. Od turystów szczyt ten wymaga dobrej kondycji i odporności na ekspozycję, zwłaszcza na Próbie Wielickiej i Bątyżowieckiej. Nie ma drugiego szczytu w Tatrach, który na przestrzeni dziesiątków lat zmieniał swoją nazwę. W 1896 r. Węgrzy przemianowali go na Szczyt Franciszka Józefa, Polacy w 1918 r. na Szczyt Polski, Czesi i Słowacy w 1918 r. na Szczyt Legionów, a w 1949 r. Słowacy zmienili na Szczyt Stalina.

Od najmłodszych lat, gdy zaczęły mnie interesować mapy, wielkie wrażenie robiła na mnie

brązowa plamka z napisem Garfuch - 2663 m. Pamiętam z młodości lat również Szczyt Stalina.

Podczas mojego pierwszego wejścia na Gierlach (1977 r.) w głębokim zagłębieniu (od strony Dol. Wielickiej) poniżej szczytu, leżały dwie tablice metalowe, jedna z nazwą Franca Józefa, druga Józefa Długaszwili. Moje pierwsze wejście (jak dotychczas jedyne) miało miejsce podczas szkolenia kursu przewodnictwa tatrzańskiego, tuż przed egzaminem

Lp	Imię i nazwisko	Data wejścia
1	Stanisław Trębacz	04.09.1977
2	Adam Macugowski	19.08.2000
3	Michał Łatka	19.08.2000
4	Janusz Tarabula	19.08.2000
5	Piotr Barański	19.08.2000
6	Tomasz Kocot	19.08.2000
7	Michał Duda	22.08.2003
8	Marcin Szklarczyk	22.08.2003
9	Wiesław Jakubczyk	22.08.2003

państwowym. W tym czasie szczyt był otwarty dla turystów odpowiednio przygotowanych. Nie było żadnych ograniczeń administracyjnych. Każdy przewodnik tatrzański mógł na ten szczyt prowadzić grupy turystów. W późniejszych latach Słowacy zastrzegli sobie, że tylko oni mogą tutaj wyprowadzać turystów. Skończył się exodus polskich przewodników. Już później nie miałem okazji wejść powtórnie na ten szczyt. W 2003 r. byłem zdecydowany na wejście, ale na przeszkodzie stała podwyższona opłata z 800 Sk na 1250 Sk, do czego nie byłem przygotowany. Na każdym Obóz Wysokogórskim stwarzam możliwości swoim uczestnikom, a nawet zachęcam tych najambitniejszych turystów. Dotychczas udało mi się to dwukrotnie, w 2000 r. i 2003 r.

Postanowiłem stworzyć Klub "Gierlacha", dla tych, którzy na tym szczycie postawili swoją nogę. Klub jest otwarty dla wszystkich następnych turystów, których serdecznie powitamy w naszych szeregach. Na 2003 r. jest nas 9-ciu, o czym informuje powyższa tabelka.



Fot. 42. Na Gierlachu 22.08.2003.

Stanisław Trębacz

BYRCYNOWE BAJANIA

Malorz obrazowy

Do jednego malorza obroczył się chłop i pyta:

- Wyście to malorz taki obrazowy?

- Dyć ja.

- Pocekojcie ta kwilko. Jo tu nie som, ba z bratem i siestromi. - Przyšli sytki, a to ty co poznoł już malorza powiada:

- Wicie my tu z Cichego.

- Ze zftorego?

- Ej z Wielgiego, Wielgiego - odpodził gazda. My tu z Wielgiego Cichego, a nas Władus pojechał za wodę i go tu ni ma. Przyšli my do Was bo łcemy temu bratu sprawić obraz. Wyście, wiemy to, som jest malorzem obrazowym. Znacy artystycznym.

- Jaki ze tyn obraz byście łcieli? - dopytuje malorz.

- E, dyć cobyście nom tego brata namalował - pomogo jedna z bab.

- Ale ze go tu ni ma, jako bedem wiedziół go namalować?

- Je, przecie po to nos tu więcej przysto coby Wom opedzić jako mocie maziad.

- A zdjęcie brata mocie? - dopytuje malorz obrazowy i artystyczny.

- Mome, mome ze krztu. Wicie jaki ze je nieboroczek piekny? - ciesi sie jedna siestra.

Malorz o inke zdjęcia pytał. Z kłopotu wybawieł i tyn nopiersy.

- Dyć wom wroz doradzimy. Powiemy co o podobie brata łciecie wiedzieć.

Toz to malorz zaon pisać, a siestry i bracio napocyni malować Władusia, Władka parobka, zyniatego. Potem opisować drafwera przysadzonego bez jednom mnisie, znacy łakom ł. Artystyczny pocon barzej o wygląd sie domogać i na tom strone zesta gwara. Zbacowali co tys brat mo, a koczy łciół coś swojego docynić.

- Ocy mo niebieskie. Włosy kudłate, cyrniat. Usy, usy cyrwone i miękie. Nos długi, nie zadługi. Cyby mioł jakie znaki? Mioł, mioł na łopatce, co go to Mudry dziubnon nozem. Ehe, jescze wozne, lewom rynkom je warcej bo je majkut -

Jeden bez drugiego telo brata umojali, aze biedry malorz ni mioł casu syckiego zapisać. Pocon sie wymowiać ino nie słuchali. Dość ze Władusia kozali jescze w siumne odzienie ubrać z ciupagom na piersi. Obroz w złoty ramak zamowili wielgi. O kostak nie było gwary. Termin, Swiento Wielganocne, było wozne bo przecie bileł na sift cekół.

Kie juz tak poceni napierać, malorz zaś progował sie wymowić. Do inksyk radziół podyrść. Cichowanie ugłoskowali chłopu coby ino zrobić. Nieskoro sie jescze obrocom i doradzom jako doradzom.

O wtorem si niedziele zażroł jeden. Malorz chył sie juz roboty. Grunt sknon. Farba błela. Brat Władus co tydzień przybierł na urodzie. Trza było nos ukrocić, syje zmocnić. Tys mydolił zawiesić przy garle. I by jescze radziół ino cas świentalny pielyć.

W tyn środe, kie malorz odkozł zabrać obraz, przyjechał z Wielgiego Cichego więcej rodziny. Nik później nie pedziół, co nie usanowali brata, sityka abo ujka. Co młodzi mieli dziś nity mieć z nim pierse widzenie.

Nie het pomieściła izba sytkik. W cichości obzierali obraz i samego artystycznego malorza. Dość kwile kryncieli rozumnie głowami zakiel nostarsy pedziół.

- No wicie. Wicie jako ze sie nom ten Władus odmienił w tej Hamaryce?

W weekend do Leśnicy

Droga Pienińska w weekend wygląda jak Marszałkowska w Stolicy, jedynie samochody - na całe szczęście - zostały zamienione na rowery. Tuż za granicą ujście Potoku Leśnickiego do Dunajca jest jednym z piękniejszych miejsc w przełomie pienińskim. Dunajec w tym miejscu się burzy, pokazuje jak bardzo jest niepokorny. Wzdłuż drogi do Leśnicy kończy się budowę „ekologicznej” ścieżki rowerowej z funduszy unijnych. Na pierwszy rzut oka wydaje się trochę za wąska. Może ma wymiary zgodne ze standardem unijnym? Chata „Pieniny” jest miejscem docelowym większości polskich turystów, tu zbieżają prawdziwe pielgrzymki na dobrą i taną (dla nas) kuchnię słowacką okraszoną zwiększoną dawką piwa. Tu podawany kotlikowy gulasz



Fot. 43. Leśnica - zespół.

jest ponoć najlepszy w tej części Europy. Nie pozostaje nic innego, jak sprawdzić, a przy okazji można posłuchać miejscowej muzyki góralskiej, która czasem, co też się zdarza - gra nędźnie, ale są dni, że słuchać by się jej chciało długo, o długo. Chata Pieniny ma 52 miejsca noclegowe, to wiadomość dla tych, którzy z różnych względów mieliby ochotę zostać na noc. Sama wieś Leśnica może zaintrygować swoją historią. Powstała pod koniec XIII wieku w ramach akcji kolonizacyjnej węgierskiego rodu Górgéjów i wchodziła w skład dominium Czerwonego Klasztoru. Nigdy dużą wsią nie była, nawet dzisiaj nie przekracza 500 mieszkańców. Od samego początku silne więzi łączą ją ze Szczawnicą. Tradycyjnie na odpust do kościoła św. Michała Archanioła (29 września) przybywają licznie mieszkańcy Szczawnicy. W bocznym barokowym ołtarzu tego kościoła znajduje się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Na krótko w latach 1938-39 wieś znajdowała się w granicach Polski i zwala się Leśnicą Pienińską.

Polecam powrót do Szczawnicy górami. Niewielki wysiłek nagrodzony zostanie pięknymi widokami na otoczenie doliny potoku Leśnickiego, a w perspektywie na Sokolicę. Jak trafić na drogę do przejścia granicznego? Polacy sobie radzą, mimo oznaczenia, które Słowacy koślawo napaćkali na przydrożnym słupie. Od tego miejsca złotym szlakiem - niezbyt męczącym - podchodzimy do granicy, aż zatrzyma nas funkcjonariusz Straży Granicznej. Z nudów sprawdzi dokładnie paszport, zapyta o alkohol i porozmawia.

Podchodząc z drugiej strony od Szczawnicy - nie widać znajdującej się poniżej grzbietu obskurnej drewnianej budy. Pozornie wydaje się, że przejście nie jest strzeżone, a tymczasem zaledwie po paru metrach wpadniemy w ręce strażnika. Przekroczenie granicy w tym miejscu jest ograniczone czasowo, od czerwca do października w godzinach od 7⁰⁰ do 19⁰⁰ a od listopada do końca maja od 9⁰⁰ do 16⁰⁰.



Fot. 44. Leśnica - chata.

Spod Bystrzyka w niecałe pół godziny zajedziemy do schroniska „Orlica” lub w tym samym czasie dojdziemy na Palenicę pod Szafranówką, gdzie można pobawić się jak dzieci zjeżdżając torem saneczkowym. Cena nie przeszkadza dorosłym zjeżdżać po kilka razy, tym się różni od pociech, którym wydzielają na zjazdy. Obserwując zjeżdżających można ocenić technikę, jedni jadą brawurowo, inni mułowato narażając się na okrzyki gapiów w rodzaju: - puść hamulec, nie bój się albo jeszcze gorzej (powtarzać nie będę). Do Szczawnicy schodzimy szlakiem lub zjeżdżamy kolejką linową. Tak spędzają ludziska weekendowe wypadki na łono natury.

Ryszard M. Remiszewski

Szkolna Wyprawa Geograficzna „Indie 2003”

Organizatorzy wyprawy:

Dział Etnograficzno-Podróżniczy Muzeum Miejskiego „SZTYGARKA” w Dąbrowie Górniczej
V Liceum Ogólnokształcące im. Kancelerza Jana Zamoyskiego z Dąbrowy Górniczej.

Można je pokochać lub znienawidzić. Przyjechać na chwilę kilka, a zostać całe życie.

Kraina kontrastów.

Bogactwo kąpiące złotem i szlachetnymi kamieniami.

Monumentalna, powalająca finezją i przepychem architektura oraz niewyobrażalne wprost ubóstwo i wszechogarniająca nędza tekturowych slumsów.

Wprawiają w zachwyt, osłupienie czasami, ale mogą też być przynębiające i okrutne,

jak życie Człowieka... pewnie jest jednak, że nie można zostać wobec INDII obojętnym.

Jak jest w rzeczywistości?

Postanowiła przekonać się o tym młodzież dąbrowskich szkół średnich (V-go Liceum Ogólnokształcącego im. Kanclerza Jana Zamoyskiego i Zespołu Szkół Plastycznych z Dąbrowy Górniczej), ich opiekunowie Pani Monika Michalik i Pan Włodzimierz Dulias oraz przewodnik wyprawy, kustosz Działu Etnograficzno-Podróżniczego w Muzeum „SZTYGARKA” Grzegorz Kuśpiel.

Ekspedycja działała w Indiach od 13 marca do 29 kwietnia 2003 roku, przemierzając ponad 10 tysięcy kilometrów.

Trasa wiodła od Madrasu na południu Indii, przez stany Tamilnadu, Kerala, Góry Karamonowe, Ghaty Zachodnie, stan Goa, do Bombaju.

Stąd dalej przez stany Gudżarat, Radżastan, Pustynię Thar, stan Madhja Pradesh do Agry i leżącego nad Gangesem, świętego miasta Varanasi.

I stało się!!!

Wróciliśmy z końcem kwietnia z odległych Indii...

Prawie dwa miesiące nieustającej wędrówki po prastarym subkontynencie indyjskim.

Ponad dziesięć tysięcy kilometrów!!! I to jak!?

Jedźliśmy hinduskimi pociągami, kolorowymi autokarami, terenowymi „jeepami”, rikszami, a nawet dosiadaliśmy wielbłądów i słoni...

W pustynnym kurzu lub w zgiełku miast, paleni słońcem, smagani gorącym wiatrem i dławieni mdławym, wilgotnym powietrzem tropikalnego lasu, przemierzaliśmy kolejne kilometry prastarych Indii.

Chłoniliśmy ten dziwny kraj każdym nerwem, popadając na przemian to w euforyczny zachwyt, to znów w przynębiającą zadumę nad ludzkim ubóstwem.

Nie my pierwsi i jestem pewny, że nie my ostatni doznawaliśmy takich stanów.

W wydanej w dziewiętnastym wieku, w Wiedniu „Ilustrowanej Historii Starożytności” profesor Czesław Pieniążek pisał:

„Zaden kraj na Ziemi nie budzi od wieków takiej ciekawości, takiej zazdrości i pożądania co Indie. Niebotyczne tam góry, majestatyczne rzeki, dalekie równiny, przepaściste jary, ogromne skały, gęste, olbrzymie lasy, a ziemia tak bujna, tak urodzajna, że wszystkiemu człowiekowi dostarcza, niedomagając się od niego uciążliwej pracy; więc pośród tej wspaniałej przyrody wyrósł człowiek z sercem i z fantazją, skłonny i do poetycznych zachwytów i do filozoficznych refleksji, marzyciel i asceta, wojownik i artysta.”

Tak, to prawda. Tych kilka słów oddaje niesłychane różnicowanie geograficzne subkontynentu indyjskiego i charakter hinduskiej populacji.

A populacja Indii jest ogromna. Według ostatnich badań liczba ludności w tym kraju przekroczyła już jeden miliard. To niesłychane! W jednym tylko państwie żyje jedna szоста populacji naszego Globu! Niewykluczone, że zawsze już od najdawniejszych czasów blisko jedna piąta ludności Ziemi żyła w Indiach. Z mieszkańcami subkontynentu na przestrzeni ostatnich tysiącleci łączyć można wielkie dokonania kulturalne, cywilizacyjne i społeczne. Dorobek ludzkości w dużej mierze wywodzi się z kultury hinduskiej, a licząca sobie ponad cztery tysiące lat historia cywilizacji indyjskiej jest z tego powodu szczególnie bogata i złożona.

Obecnie kraj boryka się z problemami demograficznymi. Przeludnienie, niedza, a także konflikty religijne i kastowe stanowią dzisiaj zagrożenia dla demokracji. W państwie posiadającym broń atomową, około 300 milionów ludzi żyje poniżej granicy ubóstwa.

Indie przeżywają ostatnimi laty „prozachodni” etap w swojej historii. Pełno tutaj produktów i mentalności zachodniej. Jest oczywiście i to w nadmiarze, amerykańska coca-cola. Na ulicach zobaczyć można japońskie i europejskie samochody, choć i tak przeważają hinduskie „Ambassadors”, wszechobecne „Tata” i trójkołowe, hałaśliwe „Bajaje”.

Młodsze pokolenie zaakceptowało zachodni styl ubierania się. W telewizji czuć „amerykanizację” i pęd do materialnych zdobyczy Zachodu.

Tyle pierwsze wrażenie.



Fot. 45. Uczestnicy wyprawy.



Fot. 46. Typowy strój hinduskiej kobiety.

Po jakimś czasie, zauważamy jednak, że jest inaczej. Indie zachowują się jak dystygowana, elegancka i purytańska dama. Owszem, obserwują Zachód i Amerykę, ale asymilują z tych kultur tylko to, co jej potrzebne, wręcz konieczne. Stroje, sposoby transportu i wytwarzania dóbr, kulinaria, mentalność, a właściwie większość rzeczy i zdarzeń, które nas otaczały i miały miejsce, nie zmieniły się od tysiącleci.

W wielu miejscach, w których przebywaliśmy, odnosiłem wrażenie, że machina czasu przeniosła mnie o setki lat wstecz. Odrealnione obrazy, żywcem wyciągnięte z historycznych filmów kostiumowych, zapachy, ludzie o ciekawych twarzach, ludzie zajęci ręcznym, mozolnym dłubaniem w czymś „co „u nas” powstaje seryjnie i w ułamku sekundy, obrobione sterowaną komputerem maszyną.

Obserwuję kobietę odzianą we fioletowo-zielone sari. Na głowie niesie mosiężny dzban z wodą. Z pewnością jest ciężki, ale ona idzie lekko i pewnie, poruszając się przy tym z gracją rasowej modelki. Jedną ręką podtrzymuje dzban, w

drugiej niesie kawałek patyka na opał. Nagle kobieta zatrzymuje się.

Zdejmuje z głowy dzban z wodą. Patykiem, a później ręką odrywa coś od ziemi. To coś, to wysuszone krowie łajno. Opał.

Kobiety i dzieci hinduskie godzinami wyszukują kilku patyków czy krowich odchodów, do których nikt inny nie rościłby sobie pretensji, a które posłużą do podgrzania wieczornej strawy.

Świątynie towarzyszyły nam w całej podróży: Mamallapuram, Kanchipuram, Old Goa, Somnath, Udaipur, Jaisalmer, Agra i Varanasi to miejsca, w których podziwialiśmy wspaniałą architekturę starych Indii.

Były oczywiście również wspaniałości przyrody subkontynentu. Zatoka bengalska, Park Narodowy Kodaikanal ze swoimi dzikimi słoniami, dziki i groźny rezerwat Sasan Gir, w którym żyją jedyne w tym regionie świata lwy azjatyckie.

Była wreszcie kamienisto-piaszczysta pustynia Thar ze swoimi wielbłądami oraz niezapomniane, egzotyczne plaże Goa... Tym wszystkim chciałbym się podzielić z Czytelnikami „Orla Skalnego” w następnych numerach. Przybliżymy Państwu Indie również u nas w Dąbrowie Górniczej.

Już od września b.r. w Dziale Etnograficzno-Podróżniczym Muzeum Miejskiego „Szygarka” będziecie Państwo mogli oglądać nową, stałą ekspozycję poświęconą subkontynentowi indyjskiemu. Zaprezentujemy w niej m.in. regionalne ubiory z Radżastanu, instrumenty muzyczne Indii, malarstwo, numizmaty z czasów Brytyjskiej Kompani Wschodnioindyjskiej i przedmioty codziennego użytku. Zatem, do zobaczenia w Indiach.

Grzegorz Kuśpiel

Te wspaniałe góry Vercors

W swej podróży po Francji zajechaliśmy także w góry Vercors. Spytaście gdzie to jest? Odszukajcie na mapie Grenoble, miasto znane z Olimpiady zimowej. Na wschodzie od niego znajdziecie szczyt Moucherotte, wysokość 1901 m. I o tym szczycie choć Wam opowiedzieć.

Na wstępie kilka informacji ogólnych. Pasma Vercors należy do Alp Wewnętrznych, które zbudowane są ze skał wapiennych. Wyróżniają się one bardzo długimi grzbietami, pomiędzy którymi rozciągają się równie długie doliny. Ponad pięknymi lasami leżą rozległe hale, a szczyty łatwo dostępne z jednej strony, mają przepaściste stoki z drugiej strony.

Do Lans en Vercors przyjechaliśmy około południa, a że pogoda była piękna i dzień w lipcu jest bardzo długi, więc wybrałem się na szczyt Moucherotte do którego miałem ok. 2, 5 godz. Podstawowa zasada w górach mówi, że nigdy nie należy im wierzyć. Ale ja uważając, że mam przed sobą łatwy i przyjemny spacer, wybrałem się bardzo lekko ubrany, w samym podkoszulku, bez plecaka i jakichkolwiek zapasów.

Kamienista droga prowadzi przez bukowy jodłowy las. Trochę na lewo od szlaku, który zaznaczony jest czarno-białymi paskami, wznosi się drewniany krzyż. Podziwiam stąd długie i w górnych częściach skaliste grzbiety górskie. Stoki w wielu miejscach są bardzo strome, a linie grzbietowe - łagodne. Dalsza droga to stopniowe podchodzenie przez górskie hale. Urozmaicają moje podejścia dalekie widoki oraz piękne alpejskie kwiaty: żółte naparstnice, wysoka i żółta goryczka, lilie złotogłów, wierzb alpejska, sasanka, płozący jałowiec.

Na szczycie jest wieża TV oraz punkt z panoramą 360°. Jak na dłoni widać w dolinie Grenoble, a w oddali wznoszą się najwyższe szczyty Alp z Mont Blanc i Maternhornem. Ale oto z doliny podnosi się mgła. Zakrywa widok miasta, potem pełza po stokach góry. Dzieje się to bardzo szybko. Kilko turystów, którzy tu byli, zaczyna schodzić. I mnie też nie pozostaje nic innego. Idę poprzednią drogą obserwując jednocześnie jak horyzont bardzo szybko pokrywają czarne chmury. Niedaleko krzyża jest ścieżka na lewo. Znajdą ukształ-

towanie terenu, wiem, że dojdę tedy do trasy kolejek, a potem na dół, gdzie zrobiliśmy postój. Idąc blisko grzbietu widzę fragmenty najwyższych szczytów Alp oświetlonych niesamowitym, żółtym światłem, przedzierającym się przez okna w olowianych chmurach. Ale oto obszerne hale widzę wielkie stado czerwonych krow, które przyglądają mi się ciekawie. Czarna chmurę mam już nad głową, a za chwilę duże, ciężkie krople zaczynają lecieć z nieba. W porę dostrzegłem pasterski szałas. Jest to mały, murowany domek kryty blachą, z pomostem do spania i kominkiem. Ledwie do niego wszedłem, gdy zaczyna się burza gradowa. Zrobiło się ciemno jak w noc, leje deszcz strumieniami, biją pioruny i z nieba leci grad wielkości kurzego jajka. Co chwilę błyskawice rozdzierają ciemność.



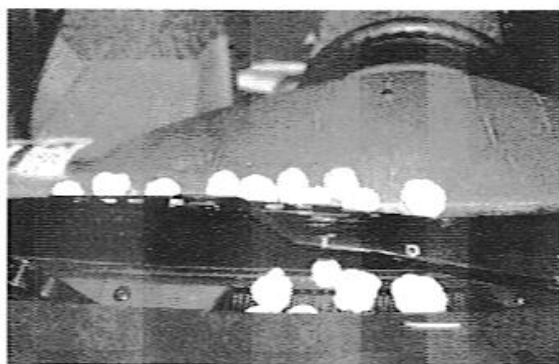
Fot. 47. Drogi w górach Vercors.



Fot. 48. Grenoble - kolejka na Bastylie.

Ale w domku jest przytulnie. Dach i ściany nagrzane słońcem zachowując we wnętrzu ciepło. Słychać tylko ciężkie uderzenia gradu w dach. Burza trwała godzinę, może półtorej. Deszcz i grad ustały, więc mogę iść dalej. Leśnymi przesmykami schodzę na dół i oto znalazłem się na szlaku. Deszcz znowu zaczyna padać, ale jestem już blisko samochodu.

Dwoje pozostałych uczestników naszej wyprawy siedziało w tym czasie w samochodzie. Grad prał tak, iż wydawało się, że powybiła szyby. Nawet na karoserii pozostały ślady. Może po godzinie od mojego przyjścia



Fot. 49. Grad wielkości kurzego jaja.

zeszło z góry dwóch turystów. Całkowicie przemoknięci i potłuczeni przez grad. Ja miałem więcej od nich szczęścia, mogę więc powtórzyć za Szekspirem: wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Przygoda ta nie zniechęciła mnie do pięknych gór Vercors. Do tej pory mam w oczach ich długie, zielone stoki, wapienne szczyty i cudowne alpejskie rośliny.

Nikomui jednak nie zalecam ubierania się na wycieczkę bez plecaka i odpowiedniego ubrania.

Było to: 21. VII. 2002 r.

Józef Woźniak

BENELUX i PÓŁNOCNA FRANCJA

W czwartek 26 czerwca 2003 roku z warszawskiego parkingu przed Pałacem Kultury i Nauki o godz. 8³⁰ wyruszył autokar na zachód Europy. Wewnątrz drzemało kilkadziesiąt osób, między innymi i my dwaj cabańscy PTT owcy. Przez Świecko wjechaliśmy do strefy Unii Europejskiej i €. Wieczorem, w ramach relaksu zwiedziliśmy centrum Berlina: potężny gmach Reichstagu i Bramę Brandenburską. Podobala nam się również Kolumna Zwycięstwa, wieża TV i resztki muru szczególnie fragment z graffiti, gdzie Erich Honecker i Leonid Breżniew wgrzają się sobie w usta w namyślnym pocałunku partyjnym. Berlin, mimo, że jest ogromnym miastem czyni wrażenie sympatyczne i „ludzkie”. Rano po obfitym śniadaniu, które było - jak się potem okazało ostatnim obfitym śniadaniem na wycieczce, pojechaliśmy do Poczdamu. Zobaczyliśmy tam tylko pałac San Souci. Jest to parterowa budowla z kopułą na szczycie skarpy, gdzie są fantastyczne piętrowe ogrody kwiatowe. Widok, szczególnie z dołu zachwycający. Potem znowu ruszyliśmy na zachód. Wieczorem byliśmy w Holandii w Amsterdamie. Już w nocy ruszyliśmy na spacer do dzielnicy czerwonych latarni. Dzielnica - to piękne stare, zabytkowe kamienice nad kanałami, gdzie na ulicy zamiast asfaltu, jest woda. Wszędzie moc ludzi. Kawiarnie, restauracje, sklepy, dyskoteki, kolorowe światła reklam i neony, zapach kawy i egzotyczna muzyka. Większość spacerujących tam ludzi nie urodziła się w Europie, lecz w Azji i Afryce. Niespotykane są w Polsce wystawy, gdzie zamiast towaru wystawiają się na widok publiczny panie w bikini a są ich setki. Większość to osoby czarno i śniadokóre oraz skośnookie. Bardzo wiele z nich czyniło wrażenie tłustych zapaśników sumo. Widocznie taki jest popyt. Pełni egzotycznych wrażeń

zakończyliśmy tę wspaniałą eskapadę. Rano statkiem spacerowym wyruszyliśmy zwiedzać Amsterdam z punktu widzenia kanałów, czyli grachtów. Byliśmy też w porcie.

Amsterdam to miasto stare, zabytkowe, wspaniale utrzymane, bogate, egzotyczne doprawdy fascynujące. Z grachtów udaliśmy się na targ cebulek tulipanów i kwiatów, a potem do Muzeum van Gogha (wstęp 9 €) i podziwialiśmy jego impresjonistyczne obrazy strasznie drogie i piękne zarazem. Potem jeszcze w Rijksmuseum zobaczyliśmy wspaniałe, stare obrazy Rembrandta van Rijn, Vermeera van Delft i wielu innych flamandzkich mistrzów. Byliśmy syci wrażeń po zobaczeniu tych fantastycznych miejsc. W końcu poszliśmy do szlifierni diamentów. Przewodnikiem był pracujący tam Polak. Objaśnił nam proces obróbki i pokazał brylanty - tanie za 10. 000 i 20.000 € i jeden za około 110.000 €, kwadratowy o specjalnym szlifie. Jego bok nie miał nawet 10 mm. Otumanieni bogactwem ruszyliśmy dalej na zachód do Hagi. Tam pospacerowaliśmy krótko po mieście podziwiając wielki Pałac Sprawiedliwości, parlament i rozległy Zamek Królewski. Nie wiedząc kiedy, przekroczyliśmy granicę belgijską i byliśmy w Antwerpii. Rano wyruszyliśmy na wycieczkę. Rynek jest dziełem sztuki: ratusz, kamienice i katedra, to istne cacko. Na środku rynku jest duża fontanna sławiąca legendarnego bohatera, który pokonał olbrzyma napadającego na okręty. Teraz stoi nad jego zwłokiem i rzuca jego odciętą, dużą dłoń. Poszliśmy do domu Piotra Pawła Rubensa, który nieopodal mieszkał i zwiedziliśmy jego obrazy w pracowni i pokojach oraz jego grób w kaplicy kościoła św. Jakuba. W katedrze są jego dwa potężne obrazy: Podnoszenie Krzyża i Zdjęcie z

Krzyża. Oba porażają swoją realistyczną wymową, a ogromna, kamienna, gotycka katedra jest idealnym miejscem wystawowym. Zachwyceni Antwerpią udaliśmy się do Brukseli, gdzie zachwyciliśmy się ponownie i to jeszcze bardziej. Zatrzymaliśmy się przed Atomium. Jest to budowla w kształcie atomu węgla. Ogromne kule połączone rurami. Wyglądają imponująco i dominują w krajobrazie. W mieście jest ogromne gmaszysko Unii Europejskiej. Zbudowane jest ze szkła i granitu. Dookoła powiewają flagi państw Unii. To tu ważne mózgi decydują o wspólnej Europie. Spodobało nam się to miejsce emanujące potęgą myśli i pieniądza. W Brukseli jest najpiękniejszy rynek Europy. Brak słów, aby go jakoś składować. Stoi tam gotycki ratusz z wieżą, Dom Królewski, Dom Cechów i kamienice tak piękne, że całość wygląda wręcz nierealnie. Ludzie ubrani we współczesne ubrania byli tam dysonansem i wręcz obcym ciałem w tej zabytkowej scenarii. Niedaleko już było do niedużej przyścienniej fontanny, przedstawiającej małego, gołego, sikającego w dal chłopczyka. Dookoła klebił się tłum



Fot. 50. Amsterdam.

turystów z kamerami i aparatami. Centrum gastronomiczne i pamiątkarskie jest z drugiej strony rynku. Restauratorzy zrobili „ściepkę” i ufundowali podobną fontannę, sikającą w przysiadzie dziewczynki i to na końcu ślepej ulicy, aby turyści musieli przechodzić tam i nazad obok ich restauracji. Wspólny spryt przyniósł efekty. W ich przybytkach siedziały tłumy gości. Jedli homary, ogryzali udźce, wysysali małże i ostrygi, siorbalizupy, wciągali do ust nitki spaghetti, pochłaniali ogromne pizze, rozrywali rękoma pieczone gęsi. Niektórzy mieli na stołach wielkie niklowane wiadra pełne jakichś muszli, które rozłukiwali drewnianymi młotkami a zawartość wypychali sobie do ust. Te stopy jedzenia popijali fiaczkami win, wódek, piw i innymi jakimiś kolorowymi płynami. Szliśmy szpalerem stołów, które obsadziły żarłoki, mając puste, burzące z głodu brzuchy po dietetycznym śniadanku hotelowym. Ale nic to! Byliśmy przecież najedzeni pięknym zabytków. Lecz czas uciekał. „Zaliczyliśmy” na koniec katedrę brukselską. Jak to w Beneluksie, była gotycka, kamienna, ogromna i zachwycająca. Ruszyliśmy do kolejnego miasta, do Gandawy. To również wspaniałe, stare zabytkowe belgijskie miasto. Przed gotycką katedrą popisywał się rosyjski śpiewak operowy z kapeluszem u stóp. Zobaczyliśmy bajkowy rynek i nabrzeże korzenne, gdzie kiedyś przybijały statki pełne egzotycznych przypraw. Późnym popołudniem przekroczyliśmy granicę i byliśmy w Lille we Francji, w centrum ogromu

przemysłowego i górniczego. W czasie spaceru podziwialiśmy budynek teatru, Starej i Nowej Giełdy oraz zespół miejski zbudowany w stylu flamandzkim w XVII i XVIII wieku. Miasto czyniło sympatyczne wrażenie. Mieszka tu i pracuje wielu Polaków. Jednym z pracujących w okolicznych kopalniach był nasz ukochany przywódca narodu z Sosnowca, tęsknie wspominany na Śląsku i w całym kraju. Niedaleko w Villeneuve d'Ascq zasnocowaliśmy w hoteliku. Rano lunął deszcz, który miał nam już towarzyszyć codziennie, aż do końca wycieczki. Zepsuł nam zwiedzanie znanego miasta tkaczy Arras. Zobaczyliśmy tylko ratusz, rynek, lecz po krótkim spacerze uliczkami starego miasta wszyscy uciekli do autokaru. Jadąc dalej na zachód mijaliśmy liczne pola bitew I wojny światowej. To tu w okolicy jest miasto Verdun znane z najkrwawszej bitwy tej wojny i rzeka Somma, gdzie Anglicy pierwszy raz w historii użyli czołgów w walce. Niezbyt daleko jest też miasto Ypres, gdzie pierwszy raz w czasie wojen użyto trujących gazów bojowych. O tych smutnych czasach świadczą liczne różnorodnie cmentarze wojenne. Zatrzymaliśmy się w Amiens. W krajobrazie miasta wyróżniała się katedra, arcydzieło gotyku, jedna z największych i najpiękniejszych we Francji. Wewnątrz znajduje się w relikwiarzu głowa św. Jana Chrzciciela, a w ambicie za prezbiterium uwagę zwraca rzeźba płaczącego anioła, który został uznany przez żołnierzy jako symbol opłakiwania ich krwawego trudu na okolicznych polach bitew I wojny światowej. Zwiedziliśmy jeszcze miasto i Targ na Wodzie, podobny trochę do małej Wenecji. Niedaleko w Rouen zobaczyliśmy Pałac Sprawiedliwości i odwiedziliśmy Muzeum Sztuk Pięknych, pełne obrazów różnych artystów malowanych w różnych wiekach i różnych stylach. Czasu mieliśmy stanowczo za mało, aby się zachwycać tymi wspaniałymi dziełami. Odwiedziliśmy następnie Muzeum Kowalstwa Artystycznego mieszczące się w nieczynnym gotyckim kościele. Nie da się opisać co tam było. Balustrady, noże, siekiery, godła cechowe, żyrandole, kasy, zamki, nożyce, korkociagi, skrzynie, sztućce, galanteria i wiele innych rzeczy z metalu. A każda była dziełem sztuki. Ogromna gotycka katedra stoi wewnątrz starego miasta i przedstawia sobą całą ewolucję gotyku, jest podobna do katedry w pobliskim Amiens. Na spacerze odwiedziliśmy plac, gdzie spalono Joannę d'Arc. Stoi tam teraz nowoczesny kościół z fantazyjnym dachem. Ciekawy był też ogromny zegar bramny podobny do tego w Pradze, Ołomuńcu czy Bernie. Miał jedną wskazówkę. Wieczorem byliśmy już w Caen. Rano wyjechaliśmy do miasteczka Bayeux. To tam znajduje się słynne muzeum z kobiercem królowej Matyldy. Jest to bardzo długa taśma płótna, na której wyszyto z ogromnym nakładem pracy jak Wilhelm Zdobywca przygotowuje ze swymi Normanami podbój Anglii, bitwę pod Hastings i koronację na króla wyspy. Trzeba przyznać, że to niezwykłe muzeum. W mieście na wzgórzu stoi z daleka widoczna wielka gotycka katedra z pięknym wnętrzem. Rolę wieży spełnia ogromna sygnaturka. Za miastem jest wielki, nowoczesny, szklany pawilon. To Muzeum Bitwy o Normandię. To właśnie w tych okolicach rozegrała się potężna bitwa. Amerykanie i Anglicy zdobywali skutecznie plaże Normandii, a Niemcy bronili się twardo. Niemymi świadkami są liczne cmentarze II wojny światowej. W muzeum jest rewia wszelkich mundurów amerykańskich, angielskich, niemieckich, nawet polskich, wszelka broń strzelecka,

armaty, samochody, transportery, pojazdy, cała góra różnego sprzętu i oporządzenia, gazety, zdjęcia, zestrzelony samolot i rekonstrukcja zburzonej ulicy. Muzeum otaczają czołgi, armaty i transportery opancerzone. Dalej pojechaliśmy na wschód nad tzw. Riwierę Normandzką. Miasteczko Troville i sąsiednie Deauville to domy wczasowe, hotele, kasyna gry, restauracje i oczywiście plaża. Jak na 1 lipca przystało, było wściekle zimno, wiał wiatr, padał deszcz. Nikogo nie było na plaży. Mimo swetra i czapki, my też uciekliśmy stamtąd po 10 minutach. Pogoda poprawiła się w niedalekim Honfleur, uroczym miasteczku z portem jachtowym i zabytkowymi kościołkami. Wróciliśmy do Caen aby zobaczyć cytadelę, zamek z czasów Wilhelma Zdobywcy i dwa klasztory romańskie z XII wieku, opactwo męskie i żeńskie. Rano znowu ruszyliśmy na trasę. Zatrzymaliśmy się we wsi, gdzie pewien rolnik mający ponad 6 tysięcy jabłoni, produkuje wódkę calvados za



Fot. 51. Rouen - Joanna d'Arc w Katedrze.

zgoda państwa (50% podatków). W zabudowaniach urządził muzeum, które zwiedziliśmy. W swym sklepie zmusił nas do degustacji. Calvados o poranku budzi mieszane uczucia smakowe. Lecz wkrótce dojechaliśmy do wyspy Mont St. Michel. Jest ona połączona z lądem groblą. Przyptywy morza sięgające 14 m odcinały ją dawniej od brzegu. Na szczycie góry stoi kościół i klasztor widoczny z bardzo daleka. Strone schody prowadzą do opactwa, skąd rozciąga się niezapomniany widok na morze i ląd. Wyspa, mini miasteczko i kościół są przepiękne i zasługują na miano cudu świata. W tym samym dniu zwiedziliśmy jeszcze ruiny pośepnego zamczyska Fougere z XII-XV wieku. Ponura pogoda i deszcz nadawały mu wygląd groźny i tajemniczy. Zanoceowali w miasteczku Le Mans znanym w świecie z toru wyścigów samochodowych. Miasto słynie

ze starych rzymskich murów obronnych i baszt. Wznosi się tu też ogromna gotycka katedra, we wnętrzu której trwa duży remont. Starówka zachwyca domami szachulcowymi, czasem zniszczonymi i powykrzywianymi, lecz starannie utrzymanymi.

W Orleanie też stoi wielka katedra gotycka na starym mieście. Ozdobiona jest witrażami z życia świętej. Na placu Joanny d'Arc stoi jej konny posąg, a niedaleko wznosi się jej dom rodzinny. Miasto Troyes przywitało nas deszczem. Ledwo udało się zwiedzić i sfotografować katedrę. Mieszka tu wielu Polaków, lecz nie zobaczyliśmy polskiego kościoła, bo brnięcie przez miasto w czasie ulewy nie należy do przyjemności. Rano znaleźliśmy się w Nancy. Centrum miasta to Plac Stanisława z pomnikiem króla Stanisława Leszczyńskiego. Jego grób zobaczyliśmy w polskim kościele Notre Dame de bon Secours. Plac otoczony jest pięknymi domami, fontannami i kutymi żelaznymi bramami. To urocze miejsce.

W południe zwiedzaliśmy już Luxemburg. Miasto to leży na stromych zboczach gór. Zobaczyliśmy pałac wielkiego księcia, zabytkowe kościoły i podziwialiśmy widoki z cytadeli. Ceny tu były najniższe z państw Beneluxu. Szczególnie benzyna była tania. Wieczorem wróciliśmy do Francji do miasteczka Sarreguimines. Rano wyruszyliśmy do domu, co nam zajęło dwa dni. W Niemczech pozwoliliśmy sobie poza programem



Fot. 52. Luxemburg.

zwiedzić Norymbergę. To był dobry pomysł, bo mimo że solidnie zbombardowano to miasto w czasie II wojny światowej jako ośrodek hitlerowskiego wszystkiego starannie odnowiono. Podziwialiśmy mury obronne, zamek królewski, Plac i dom Albrechta Dürera, fontanny, ulice, kościół św. Sebalda i św. Laurentego z dziełami rzeźbiarskimi Wita Stwosza, który tu mieszkał. W mieście trwał wieczny jarmark kwiatów, święto piwa i targ 1001 drobiazgów. Norymbergę to piękne i urocze stare miasto, w którym czuliśmy się wspaniale. Lecz trzeba było podążać dalej. Nocowaliśmy w Czechach w miasteczku Horní Bříza koło Pilzna w hotelu robotniczym zrujnowanej, nieczynnej fabryki ceramicznej. Krajobraz, nastroj i atmosfera były drastycznie odmienne od poprzednich hoteli i miast.

Po kolacji i śniadaniu udaliśmy się przez Kudowę do Ojczyzny. Wyszliśmy we Wrocławiu, bo autobus peregrynował do Warszawy, a to nie było nam po drodze. Pociągami dostaliśmy się do Trzebinia. Zaraz potem byliśmy w Chrzanowie, gdzie co prawda deszcz też padał, ale robił to wybitnie taniej!

(zj)

POD WIATR cz. II

Dzisiaj odbijamy wcześniej bo już o 8.30. Podłączeni do prądu bierzemy poranny tusz na jachcie, prawdziwe przeżycie. Potem śniadanie, klar na łodzi, motor start i komenda - cumy rzuć! Wychodzimy na otwarte morze, morze wzburzone, groźne, rozhuśtane. Ciężkie ołowiane chmury wiszą nam nad głową skrapiając nas od czasu do czasu deszczem. Wieje prosto w twarz, bryzgi słonej wody mieszają się ze słodką. Wiatr jest mocny i pomimo małej powierzchni zagli kładzie nas silnie na burtę, czasem tak silnie, że Małgosia momentami cichnie. Ale, prawdę powiedziawszy jesteśmy w lekkim sztormie. Musimy uważać przy zmianie miejsc aby nie doszło do jakiegoś wypadku. Na szczęście dziś nie jest już tak zimno jak dotychczas w nocy śpiemy w śpiworach przykrytych dwoma kocami). Walcząc z wiatrem dobijamy do Hvaru, miasta i wyspy. Cumujemy równolegle do nadbrzeża. Jachtem rzuca mocno nieprzyjemnie. Kapitan pozostaje na straży (zna już to miasto) my idziemy zwiedzać. Kiepska pogoda przyspiesza nasze kroki. Po pół godzinie wracamy na jacht, szczególnie, że kapitan już z daleka wyzywa na pokład. Stojąc na brzegu odpycha łódź by wiatr i fala nie rozbiła go o brzeg. Trudno, musimy odbijać. Płyniemy na silniku pod wiatr ale nasza prędkość nie przekracza 1 - 1,5 węzła, nasze czterdzieści koni mechanicznych prze-grywa w walce z falą i wiatrem. Proponuję „odwrót” na co cała załoga się zgadza. Zawracamy o 180° i już jest lepiej. Płyniemy szybko, nie skaczemy jak żaba w błocie a i wiatr nie dokucza bo wieje w plecy. Schronienie znajdujemy raptem parę mil od Hvaru w zasłoniętej od podmuchów wiatru zatoce. To Palmizana. Małenka marina ale komfortowa. Przypinamy się trzema cumami na sztywno i podłączamy do prądu. Po całym dniu walki doceniamy ciszę i stojący bez ruchu pokład. Ta przyjemność kosztuje nas 260 kuna (ok. 40 euro). Kolacja, kąpiel i lu - lu!

Ranek w odróżnieniu od wczorajszego wieczoru jest cichy, pogodny i ciepły. Po porannych ablucjach idę na spacer. Woda w porcie czystutka, widać dno, rośliny, ryby, a wszystko to miga w błękitno-szmaragdowej wodzie. Otaczająca zatokę przyroda przypomina sobie, że to już wiosna. Wszechobecne opuncje zaczynają kwitnąć. Zanurzam się w las, zupełnie nie podobny do naszego. Wśród kamienistej gleby rosną jak chwasty agawy, aloes i całe łaki opuncji. „Nasze” drzewa są jakby w odwrocie, prym wiodą palmy. Spaceruję czas jakiś po tym „ogrodzie”, robię trochę zdjęć i wracam na śniadanie. Bogato zastawiony stół w messie zaostża apetyt. W ciepłych promieniach słońca i cichej muzyce lokalnego radia spożywamy dary boże wspominając nieobecnych, którzy w ten sposób znakomicie nas karmią. Po śniadaniu odbijamy bez zbędnej zwłoki. Morze, po wczorajszym wietrze jest dalej wzburzone, z dużymi falami pomimo słabego wiatru. Prędkość naszego jachtu nie przekracza dwóch węzłów a rozhuśtane morze czyni z naszego domu kołyskę. Raz staje dęba by za moment wypiąć się na fale rufą. Nas cieszy taka pogoda bo nareszcie jest ciepło, słońce zaczyna grzać jak dobry kaloryfer. W miarę czasu wiatr zaczyna tężeć, rośnie nam szybkość, niestety kosztem ciepła. Chmury zakrywają słońce, robi się znów ponuro, jedynie w oddali wszechobecne wyspy rozświetlone są resztkami słońca. Za czas jakiś i to znika. Nagrodą jest szybkość. Płyniemy już

bardzo szybko. Kadłub macz grzywy tak drży jak rasowy koń spięty ostrogą. Korczula, która jest naszym celem majaczy niewyraźnie, gdzieś na horyzoncie coraz mocniej zakrywa burymi chmurami. Szczęściem dla nas zła pogoda jest zgodna z naszym kursem. Płyniemy w lekkim dżdżu nie doganiając jednak ulewy. Po południ wiatr uciekł razem z chmurami i utkneliśmy w rozsiąpanej ciszy. Z braku „dmuchanego” napędu trzeba było się uciec do pracowitego diesla. Pirkając ponad trzy godziny dopłynęliśmy do Korczuli, wyspy i miasta o tej samej nazwie. Przy zachodzącym słońcu i absolutnej ciszy dobijamy do miejskiego portu (bezpłatny). Zgrabnie cumujemy i korzystając ze słonecznego wieczoru idziemy do miasta. Pomarańczowe promienie rozświetlają bajkowym światłem starożytne mury okalające gród. Stare miasto jak inne rozsiane po wyspach nie wiele różni się między sobą. Ciasne uliczki, kamienne mury, wąziutkie przejścia, kościoły wciśnięte w domy. Wszystko pachnie Rzymem i starożytnością. Z uwagi na późną porę ruch zamarł niemal zupełnie. Czasem przejedzie jakieś auto a i tak powoli. Ludzi



Fot. 53. Na morzu.

jak na lekarstwo w odróżnieniu od kotów, które zapamiętałe gonią po zaułkach miejscową rudą piękność. W nocy miasteczko zamiera całkowicie ale co ciekawe, zabytki są oświetlone ze znajomością rzeczy, lamp nie widać a fasady świecą różnokolorowym światłem. Ale co najważniejsze, jest ciepło co znakomicie poprawia nasze nastroje.

Dzisiaj jest też dla nas dzień szczególniejszy, Andrzej dał znać o sobie, żyje bez większych trosk, ma się znacznie lepiej. Wracając, zabierzemy go ze sobą. Zwiedzając to co nam dane było, stwierdzam, że kraj „wart jest mszy” i że lepiej by go było odwiedzać samochodowo. Z wody nie wiele widać a przy brzegu kapitan nie chce pływać. A kraj ciekawy, pustawy i biedny. Na skalistych zboczach zieją pustymi oczodołami okna opuszczonych domostw. Biedne zagrody, biedne i ubogie pola i jak okiem sięgnąć kamienie, kamienie, kamienie. Z tych odłamków skał miejscami rodziny budują niekończące się łańcuchy murów i murków tnąc tarasami jałowe zbocza na których nic nie rośnie. Śladów minionej wojny czas jeszcze nie zatarł.

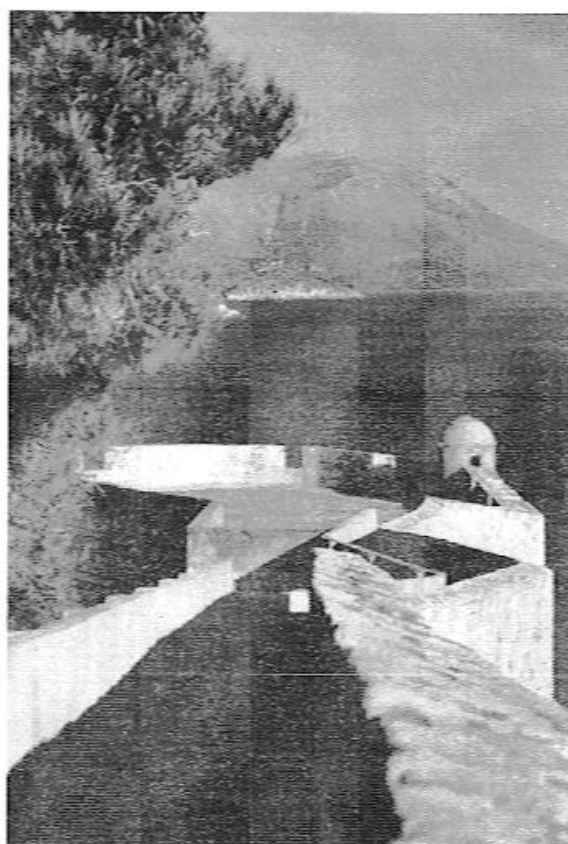
Przycumowani do nadbrzeża jemy śniadanie na pokładzie. Stąd, mogą obserwować poranne życie obywateli Korczuli. Mam wrażenie, że tubylcy mają lepszy kontakt z przyrodą i otaczającym ich światem. Ruszają się wolno, bez

niepotrzebnego pośpiechu z pogodnymi twarzami z życzliwością do swoich i do obcych. Kiedy dobijaliśmy do brzegu miejscowy policjant i dwóch przechodniów z własnej inicjatywy podjęli rzucone cumy i zaciągnęli na pachołkach. Odeszli, nie czekając na „dziękuję” jakby taka pomoc była dla nich rzeczą normalną bez podtekstów czy obowiązków. Bezpośrednio przed nami, po drugiej stronie ulicy w szacownych starożytnych murach mieszczą się trzy instytucje: Ministerstwo Finansów, Kapitanat Portu i Policja. Z kapitanatu skorzystałem prosząc o możliwość podładowania baterii w kamerze. Urzędujący tu człowiek bez wahania znalazł dla mnie bezpieczne miejsce. Zaznaczył przy tym, że może opuścić urząd ale nie na długo. Do ministerstwa Finansów przyjechała młoda „dama” w służbowym garniturze. Na posterunek policji przybył młody policjant, tak urodziwy, że aż zwrócił moją uwagę. Wszyscy poruszali się wolno, dystygnowanie z pełną świadomością że pośpiech jest potrzebny tylko przy łapaniu pecheł. Nawet auta poruszają się tu ślamazarnie. Z pożegnaniem się z Korczujką zaszły pewne komplikacje. Moja kamera została w kapitanacie a kapitanat zastałem zamknięty. Pocałowawszy klamkę udałem się do sąsiadującego z nim posterunku policji po pomoc. Dyżurny policjant (wielu miejscowych mówi po niemiecku) chwycił za słuchawkę, gdzieś podzwonił i powiada że trzeba poczekać kwadrans. Rzeczywiście po chwili przyszedł człowiek władający odpowiednim kluczem. Przy okazji poinformował mnie, że dzisiaj ma dzień strzyżenia, strzyże się co dwa tygodnie. Daj mu Boże zdrowie i do emerytury taką ciepłą posadę. Odbijamy nieco spóźnieni. Wychodzimy z portu na silniku. Na otwartej przestrzeni rozwijamy żagle i mając przed sobą pusty horyzont przechodzimy na automatycznego pilota. Ten ostatni przy równym wietrze prowadzi jacht jak po sznurku pilnując zadanego kursu jak wytrawny sternik. Wiatr mamy dobry, równy z lewej burty. I tak jak wczoraj, przedwczoraj i przed, przed wczoraj jesteśmy sami na morzu. Siedzimy wygodnie, pijemy brandy i cieszymy się życiem, wodą, słońcem i ciepłem. Jacht samodzielnie bez naszego udziału przebija się przez fale mila, za milą zbliżając nas do celu. Do Dubrownika.

Wokół góry, morze i własne myśli. W takiej chwili jest czas na samotność „samotność w grupie”. Ograniczona powierzchnia jachtu powoduje, że stale ocieramy się o siebie. Nie bardzo sobie wyobrażam stałą obecność siedmiu osób. Kiedy niema gdzie „ucieć” rośnie napięcie, nerwowość, drobne kwestie stają się dużymi, atmosfera staje się burzowa. Te problemy poznałem na grupowych wyprawach rowerowych, powracano w rozsypce.

Zatem takie chwile jak ta są zbawienne dla dusz i ogólnego nastroju. Małgosia pilnuje pilota (samosteru), kapitan studiuje locje (mapy) a ja siedzę i piszę powyższe refleksje. Nadszedł wieczór a wraz z nim konieczność zakotwiczenia w bezpiecznym miejscu. Nie szukaliśmy długo wypatrując przez lornetki przyjaznej nam zatoki. Jest! Już z oddali widać, że cicha i spokojna bo lustro wody nie jest zmarszczone nawet najmniejszą falką. Podchodzimy do wejścia do zatoki na żaglach. Kapitan staje przy sterze, przekręca klucz w stacyjce i wciska „start”. My „załoga” czekamy na rozkaz zrzucenia żagli. Tymczasem silnik milczy jak zaklęty. Nic. Cisza. Wszelkie wysiłki aby zmusić go do pracy spełzają na niczym. Staję przy sterze, kapitan schodzi w głąb jachtu, odkrywa silnik - niestety bez rezultatu. Motor nie daje się uruchomić. Sytuacja jeszcze nie

jest zła bo póki wiatr dmucha w żagle, jacht słucha steru i otaczające nas skały nie są jeszcze dla nas groźne, ale jacht bez żagli i silnika to katastrofa pewna jak 2 i 2 to 4. Zataczamy przed wejściem do zatoki obszerne koła i zastanawiamy się co dalej. Powrót na pełne morze nie jest rozwiązaniem bowiem w nocy wiatr też może pójść spać. Decydujemy się wejść do zatoki rozpadem. Czyny to z nadzieją że poradzimy sobie bez silnika. Tymczasem zatoka powitała nas absolutną ciszą. Żagle opadły, jacht inercją



Fot. 54. Dubrownik - mury obronne.

wpłynął na środek zatoki i ... stanął. Z jednej strony zatoki widać nadbrzeżne niewielkie osiedle (miasteczko?), przed nami skalisty brzeg, z trzeciej strony stoi przy niewielkim nadbrzeżu ogromny prom „Jadrolinii”. Z czwartej wyjście z zatoki już dla nas nieosiągalne z braku napędu. Stoimy na środku zatoki jak flakon na pustym stole. Beznadzieja. Żywego ducha wokół. Bezludzie. Wielka niemoc. Próby wiosłowania spełzają na niczym, burty jachtu są za wysoko, by wiosłem sięgnąć wody. Los jednak nie zapomina całkiem o nas. Od czasu do czasu nikły powiew wiatru wdierał się do zatoki. To wystarczyło aby metr po metrze przybliżyć nam wymarzony brzeg. Dobiliśmy ostatecznie do stojącego przy kei ogromnego promu. Fala napięcia i niepokoju opadła. Pozostała jednak palaca kwestia naprawy motoru. Bez niego (i wiatru) nie wyjedziemy jutro z zatoki. A co się stanie jak prom ruszy?

C.D.N.

Piotr Kowenicki

KĄCIK POEZJI



WISŁA

Jak góralska dziewczyna
ze skarbami w zapasce,
zbiegasz w świat - Wisło źródłana.

Taka czysta jesteś - stąd,
jodłom rodzona, ich pieśnią
wykołysana, jak rotą.

Z kamyka na kamyk niby pstrąg srebrzysty

skaczesz - wolna i nic nie wiesz
o królowaniu.

Patrzę ze szczytu Baraniej,
jak się układasz w dolinie
w zielony koncert, jednostrunny -

taka i tu jesteś mi najbliższa - Wisło,
w której twarz odbita jest czysta,
i takie już zawsze z twoich głębin

łuskam zamyślenie: źródła
beskidzkiej legendy,
jak progę domu, Matki.



WIOSENNA IMPRESJA

Świt przez gałęzie wpada -
posiew spojrzeń z Wysoka,

rosa zapala się na trawach
tęczowych barw lśnieniem.

Nad czeremchą dusznym kadzidłem
biały motyl złożył skrzydła -

ciszą istnienia swych chwil
uprasza o ciszę - i kładzie się

zapachem leśnych ziół
na wszystkich dziennych ranach ...

WIOSNA W BESKIDACH

Kwitną beskidzkie krzewy i drzewa,
w bukietach zapachów słowik śpiewa

Kwiaty złożyły płatki jak do modlitwy,
ucichły w trawach szelesty i szepty

i ani listek drgnie - bo skądże ? -
skoro i wiatr jest na koncercie

i jakby oniemiał z piękna i uwierzył,
że się uwolnił od czasu i przestrzeni,

bo chociaż z niego wielki włóczęga,
gdy słowika napotka, kostur rzuca

i słucha, słucha, cały w słuch się zmienia,
stając się wiatrem, którego nie ma:

może śni ? - że znów jest małeńki
jak smyczek świerszcza zza komina ...

Lucyna Szubel

ŚWIĘTY JÓZEF TRZEBIŃSKI

Zawsze tu był
opiekuńczym płaszczem
otulał rodziny
o Nazaretańskiej opowiadał matkom
ich dzieciom koniki
z drewna strugał
- Święty Józef

Obecność
tak cicha
jak zapach przy
białej lilii

dzisiaj
pod ciężarem kamienia
zdruzgotany
runął

ręka
uniosła się
nad ciszą świętą
co strzegła domy
od wrzasku bożka z Babilonu

...
i podźwignął się zraniony
misję Nieba wypełni
dzieciom kołysanką gwiazd
dobre sny sprowadzi
sobą wyręczył matki zmęczone

Przy ulicy Trzebińskiej



DRUK:



Studio - 2000

FIRMA USŁUGOWO - WYDAWNICZA
CHRZANÓW ul. Sokoła 4
tel. 623 13 70

Skład: Nastawny Wojciech tel.: 623 36 68

"ORZEŁ SKALNY" INFORMATOR ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
W CHRZANOWIE,

WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT

WYDAJE: ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. Grunwaldzka 5

Punkt informacyjny Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17³⁰-18⁰⁰